

CENA NUMERU 25 gr.



ROK XVIII

NR 30



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o dyscyplinie ognia

W zeszytcie 4/5 „Strzelca” z r. 1914, na krótko przed wybuchem wojny, Józef Piłsudski zamieścił artykuł p. t. „Zużywanie amunicji”, w którym rozważa rolę nowoczesnego karabina i właściwe posługiwanie się nim w boju. Z artykułu tego podajemy wyjątki. (Red.)

... Precyzyjne narzędzie śmierci — karabin — spotrzebowuje mnóstwo ładunków, a bez nich staje się takim niewinnym i wcale nieprecyzyjnym drągiem, że kwestia dostarczenia pożywienia — ładunków — tej wiecznie głodnej bestii staje się w obecnych czasach pierwszorzędną dla każdego, kto o sprawach wojny myśli. To też z musu obciąża się armie wożami z ładunkami, które zmniejszają znacznie zdolność wojska do ruchu i manewru; to też obciąża się nabojami żołnierza z ryzykiem zrobienia go cięższym do manewru, lub pozbawiając go innych, nieraz bardzo mu potrzebnych do życia, przedmiotów.

Najciężej sprawa ta się przedstawia dla wojska przy ofensywie, gdzie od żołnierza i oddziału wymaganym jest ruch i manewr. Przy obronie — defensywie — względnie łatwym jest obsłużyć żołnierza, nie obciążając go wcale, chociażby kładąc przy nim całe fury naboju; przy ataku zaś żołnierz przez długi czas pozostawiony jest z tym, co ma przy sobie, a wszelkie dostarczenie mu czegokolwiek do linii ognia jest bardzo niepewnym, wobec ogromnych technicznych przeszkód. Bardzo często dopiero wieczór, pokrywający wszystko mrokiem, pozwoli linii tyralierskiej uzupełnić amunicję.

Dlatego też oszczędzanie amunicji jest dla strony atakującej nieledwie prawem.

... Kto chce ofensywy, to znaczy ruchu naprzód i manewru, ten nie może zbytnej uwagi poświęcać na obciążenie czy to żołnierza, czy to kolumn większym ciężarem, a zatył musi oszczędzać naboje, by w najkrytyczniejszej chwili nie pozostać z nieszkodliwym drągiem zamiast karabinem w garści.

... Przełamywaliśmy tyle trudności, że nie powinniśmy się zatrzymywać przed żadnymi, a każdy mi przyzna, że jeżeli robimy postępy w wielu dziedzinach pracy wojskowej, to może najmniejszymi są one w dziedzinie dyscypliny ognia, tej podstawowej

potrzebie każdego boju nowoczesnego, ofensywy zaś w szczególności.

Nie zatrzymując się na różnych, mniej lub więcej dowcipnych, środkach wychowywania w tym kierunku naszych strzelców, zaznaczę, że zasadą w tej sprawie musi być przede wszystkim, że każdy ogień powinien być nie mechaniczny, lecz celowy. Jest to najradykałniejszy środek do ekonomii ładunków. Pomimo, że takie żądanie wygląda dosyć śmiesznie, gdyż, zdawało by się, po co strzelać, gdy się nie celuje i nie mierzy do czegoś, jednak tak jest w istocie. Mechaniczny ogień nie na czym innym polega, jak na bezcelowym strzelaniu, które u żołnierzy w boju wynika z nerwowego napięcia, szukającego ujścia w czymkolwiek. Francuzi, Rosjanie i Turcy (mowa o wojnach, poprzedzających wojnę światową — przyp. Red.) — z pewnością to można stwierdzić — tymi setkami ładunków, wystrzelonych w dniu boju z każdego karabina, raczej uspokajali swe wzburzone nerwy, niż wytwarzali rzekome „pole absolutnej śmierci” dla ostrzeliwanego nieprzyjaciela.

Dla ilustracji przytoczę przykład niezwykle pouczający. W czasie ruchu rewolucyjnego w Polsce, w 1904 — 1906 r., bojowcy używali pistoletów Mausera, automatycznej broni z 10 strzałowymi paczkami. Przy każdej prawie akcji wystrzelowano po 60 — 80 ładunków w kilka sekund, zadając względnie niewielkie straty — zwykle zabitych i rannych w takich akcjach nie było więcej nad kilku ludzi. Otóż jeden z moich znajomych raz postanowił zrobić próbę, by po akcji móc powiedzieć, do jakiego celu za każdym strzałem mierzył. Będąc człowiekiem silnej woli, wykonał, co zamierzał. Okazało się, że zdążył wystrzelić tylko 6 razy, gdy koledzy jego wystrzelali swe zwykłe kilka paczek dziesięciopładunkowych. Takim jest skutek w gospodarce nabojami ognia celowego. Chciałbym bardzo, aby nasi strzelcy przy ćwiczeniach, a tym bardziej w przyszłości podczas boju, naśladowali tego bojowca.



TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 30. ROK XVIII — 24.VII 1938 R.

STRZELECTWO — SPORTEM OBRONY NARODOWEJ

Zagadnienie strzelectwa sportowego jest w dzisiejszych czasach niezaprzeczone sprawą doniosłego znaczenia dla każdego narodu. Gdy jednak w wielu krajach zagadnienie to bądź to posiada oddawna ustalony, a niewątpliwie ważne miejsce w opinii sfer rządzących i wśród społeczności obywateli, bądź też to ważne miejsce zajęło lub zajmuje w latach powojennych — u nas do dziś dnia nad strzelectwem sportowym wisi wielki znak zapytania.

Nie ulega wątpliwości, że coraz częściej i coraz powszechniej chrcimy piękny sport strzelecki mianem sportu obrony narodowej. Czynią to organizacje, uprawiające strzelectwo w szeregach swych członków, wybitni działacze i zawodnicy strzeleccy — niefortunni dotąd szermierze jego powszechności, czyni to (rzadziej wprawdzie) prasa sportowa codzienna i periodyczna i wreszcie — czynniki oficjalne. A mimo to, takie pasowanie — że się tak wyrazimy — sportu strzeleckiego na rycerza obronności kraju nie rozwiązuje zagadnienia i jego bolączek i nie zmniejsza rozmiarów pytań, który nad naszym strzelectwem zawisnął.

Czy więc istotnie strzelectwo jest sportem obrony narodowej, czy ta nazwa nie jest tylko jednym z modnych obecnie haseł, pięknobrzmiącym dla patriotycznego ucha „sloganem”, pozbawionym istotnego znaczenia?

Takie pytania dręczą niezawodnie tych wszystkich ludzi, którzy w strzelectwie pracują, wagę jego dla państwa należycie pojmują i chcieliby je widzieć powszechnym sportem w polskim narodzie.

Nie wiele się omylimy, jeśli powiemy sobie, że w świadomości przeciętnej polskich obywateli, o ile sami strzelania sportowego lub jego bliskiego krewniaka — myślistwa nie uprawiają, — sprawa strzelectwa umiejscawia się w szeregach wojska. Wojsko w przeciętnym mniemaniu jest na to, aby strzelało. Wojsko szkoli się przecież z karabinem. Wystarczą więc w zupełności — rozumuje niejeden Polak — te zastępy wyszkolonych obywateli, które aktualnie tkwią w służbie czynnej oraz te roczniki rezerwy, które narastają z każdym rokiem „w cywilu” po powrocie do domów z półtorarocznej służby. Te zastępy posiadają, względnie posiadają dostateczną sprawność i umiejętność obchodzenia się z bronią, a poza tym nie-

zliczone tysiące pozostałych obywateli nie potrzebują „bawić się w strzelanie”.

Takim lub temu podobnym, przerażająco błędnym pojmowaniem zagadnienia strzelectwa można by nie bez słuszności tłumaczyć — poza innymi przyczynami — bardzo przykre zjawisko, że w ciągu dwudziestu lat niepodległości tylko znikomy odsetek obywateli Polaków zdołał z dużym trudem zrzeszyć się w szeregach czynnie sport strzelecki uprawiających. Liczby mają w tym, co mówimy, swoją rażącą wymowę.

Ludność naszego kraju, licząc okrągło, wynosi 34 miliony, z czego obywateli rdzennej narodowości polskiej mamy około 24 milionów. Na tę jednolitą plemiennie masę polską ilość członków zrzeszonego strzelectwa sportowego nie sięga nawet pełnych 20.000! — Jakiż to jest tedy odsetek? — Zaledwie 0,04%.

A więc w Polsce poza wojskiem poświęca się czynnie i stale strzeleckiemu sportowi obrony narodowej 0,04% Polaków płci obojej. Wyraźnie — cztery setne procenta!

Przygotowanie obywateli do obrony kraju obejmuje dziś tak wiele i tak różnorodne dziedziny życia narodu, że twierdzić bezapelacyjnie, iż strzelectwo sportowe w zakresie tego przygotowania zająć winno naczelne miejsce z racji, że przysposabia do bezpośredniego władania karabinem, byłoby conajmniej twierdzeniem niepoważnym. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że zająć ono winno miejsce na wysokim i odrębnym szczeblu drabiny przygotowań obywateli na wypadek wojny, tego strasznego kataklizmu, którego się boją wszystkie narody i pacyfiści świata, który mimo to wisi nad głową ludzkości i do którego, mimo tej obawy, wszystkie państwa przygotowują się z gorączkowym pośpiechem i niebywałym nakładem sił i środków.

Wracając do liczb, przyjrzyjmy się przez chwilę narodom „miłującym pokój”, aby nas nie posądzono o krzewienie militarystyki przez propagowanie strzelectwa, które nie tylko posługuje się karabinem, ale co więcej — kocha, rozumie i szanuje to śmiertelne narzędzie.

Francja, nasza sojuszniczka. Znany jest ten kraj z nastawienia swych obywateli do militarystyki. Gro-

madzający i pożyczający innym narodom złoto kraj bogatych rentierów, zasobnych bourgeois, ciułających skrętnie grube paczki banknotów do pękających kas, zamężnych pejzanów, również skrętnie ciułających grosze.

Kraj hasel „prawa człowieka“, rozbrojenia, paktów, Frontu Ludowego, komunistycznej miłości i bojaźni wojny — miłuje pokój nadewszystko, a nie miłuje rzekomo karabina. Ale zrzeszył na 1 stycznia 1938 r. 400.000 przeszło strzelców, wprowadza w szybkim tempie strzelectwo sportowe do szkół wszelkiego typu. Swoj Związek Stowarzyszeń Strzeleckich uczynił od lat stowarzyszeniem wyższej użyteczności publicznej, rozwija jego propagandę wszelkimi sposobami w kraju i zamorskich koloniach, mówiąc swym obywatelom nieustannie, że propaganda na rzecz Związku—to praca dla obrony narodowej: „Faire de la propagande en faveur de l'Union, c'est travailler pour la Defense nationale“ („Prowadzić propagandę na korzyść Związku — to pracować dla Obrony narodowej“ tł. aut.). Mając tedy zaledwie o kilka milionów więcej ludności, niż my, posiada „pokojowa“ Francja dwudziestokrotnie większą ilość zrzeszonych obywateli w sporcie strzeleckim.

Drugi kraj bezwątpienia miłujący pokój, kraj, który tkwi w błogosławionej neutralności od długich lat, którego nie dotknął żaden najezdnik i nie zdeptała stopa wojny europejskiej — to Szwajcaria. Ten miłujący pokój, szczęśliwy kraj, broniony przez samą przyrodę murem niebotycznych gór, może dlatego właśnie jest tak szczęśliwy, że miłuje karabin, że strzelectwo uczynił sportem narodowym od wieków.

Nieco ponad 4 miliony Szwajcarów. Dziwny naród, zrosnięty w jedno państwo z trzech nacji: Niemców, Francuzów i Włochów, w harmonijnym współżyciu, zgodzie współobywateli i skrętniejszej, umięjętnej gospodarce. Nie zna i nie chce wojny. Ale o niej myśli. Ale każdy niemal obywatel umie strzelać! I na-



pewno — każdy napastnik długo by się namyślał, nimby się odważył ruszyć Szwajcarów.

Kraj niewiele większy przestrzenią, niż dwa nasze średnie województwa, przeszło ośmiokrotnie mniej mający ludność, prowadzi strzelectwo poza wojskiem narodowym w każdym mieście i wiosce. Rząd Federacyjny subsyduje przeszło 5.000 stowarzyszeń strzeleckich, złączonych w ogólny „Szwajcarski Związek Strzelców“. Każdy z 25 kantonów ma swój kantonalny związek strzelecki, każda szkoła ma swoje doroczne święta strzeleckie. I tu ogólnym hasłem jest: „Strzelectwo to sport w służbie dla obrony Ojczyzny“.

W wielkiej rodzinie narodów każdy kraj zerpie naukę z doświadczeń zdobytych przez inne. To jest prawo życia na kuli ziemskiej. Tysiąc zrzeszonych klu-

bów i sekcji strzeleckich w Polsce z dwudziestu tysiącami członków (liczby wzięte in plus) nie stoi w żadnym stosunku ani do naszych możliwości, ani do potrzeb obrony.

Doświadczenie poucza, że dla obrony kraju mobilizuje się nie jeden nie dwa i nie pięć procent obywateli w szeregi armii walczącej. Trzeba sięgnąć przeciętnie do 12%, a nawet dociągnąć z wysiłkiem niepomiernym do 15%! — Naród, który chce żyć samostnie, chce się bronić i ma wolę zwycięstwa, zmobilizuje nie tylko roczniki rezerw wyszkolonych. Wojna nowoczesna kruszy zastępy obrońców z szybkością maszyny, tnącej sieczkę. Nie wystarczy tedy rezerw wyszkolonych, gdy zaciągnie się ona na lata. A że żadna wojna współczesna nie może się skończyć w szybkim tempie nie potrzeba szeroko uzasadniać. Wiemy na co się narazili fałszywi prorocy i uczeni statystyci, przepowiadający ongiś, że miniona europejska wojna skończy się w trzy miesiące. Widzimy, co się dzieje w Hiszpanii i na olbrzymich przestrzeniach Chin nad Żółtą i Niebieską rzeką. Piorunujące zwycięstwa przenieśliśmy już w sferę idealnych marzeń.

Gdy więc nie starczy rezerw wyszkolonych —





1) Zawody strzeleckie członków Z. S. we Francji; 2) I wśród Hucułów popularny jest sport strzelecki; 3) Na strzelnicy w Ustrzykach Dolnych.

państwo sięgnie niechybnie do tych, co wojskowej służby nie odbywali (w każdym kraju, a więc i u nas jest takich wiele tysięcy), do tych, co od dawna już przestali być powoływani na ćwiczenia wojskowe i wyszli z wprawy w rzemiosło żołnierskim i do młodych przedpoborowych roczników. Nie będzie wtedy dosyć czasu na wyćwiczenie tych mas należycie, na nauczenie ich c e l n e g o strzelania, a takie tylko ma wartość na wojnie. Jakżeż wówczas przydałyby się umiejętności strzeleckie, nabyte lub utrzymane w sprawności w czasie błogosławionego pokoju poza szeregami wojska! Ileżby to przyniosło korzyści, ile oszczędziłoby pieniędzy na zmarnowaną amunicję, ile czasu, straconego w szeregach jednostek zapasowych na zaznajomienie się z karabinem, ile by — w końcu — zaważyć nieraz mogło na losach walki!...

Te wszystkie rozważania, przytoczone pojmowanie znaczenia strzelectwa sportowego przez narody inne oraz jego u nich stan i powszechność, te korzyści,

kóre czynne uprawianie strzelania w zrzeszonych organizacjach sportowych na wypadek wojny przynosi — wskazują nieodparcie, że strzelectwo jest niezaprzeczenie sportem obrony narodowej. Jako taki — pojmowane być musi w Polsce przez wszystkich Polaków, jako taki — pojmowane być winno przez czynniki rządzące, wspomagane i dźwignięte przez nie na należne miejsce wśród zagadnień przygotowania obronności kraju, jako taki — musi wreszcie być propagowane wszelkimi środkami: w prasie codziennej, sportowej, w książkach i pismach periodycznych, w rozgłośniach i w obywatelskich czynach tych, którym środki pieniężne pozwalają na wspieranie rodzimego strzelectwa, borykającego się z nędznymi zasobami materialnymi.

Sport strzelecki, sport obrony narodowej — musi się w Polsce doczekać zrozumienia i pomocy wszystkich.

S. A.

Otwarcie XIII Narodowych Zawodów Strzeleckich i pierwsze wyniki

15 lipca o godzinie 10-ej, jak to podawaliśmy w poprzednim numerze „Strzelca“, otwarte zostały w Krakowie na stadionie miejskim XIII Narodowe Zawody Strzeleckie.

Na nowozbudowaną strzelnicę małokalibrową, pięknie udekorowaną flagami o barwach narodowych i Z. S. przybyli liczni przedstawiciele władz administracyjnych, wojskowych, miejskich i sportowych. Między innymi znaleźli się na tej uroczystości: w zastępstwie wojewody — naczelnik wojew. wydziału bezpieczeństwa, p. Krasicki, w zastępstwie Dowódcy Korpusu — płk. dypl. Witorzeniec, prezydent miasta Krakowa — dr. Kaplicki, wszyscy d-cy pułków i innych krakowskich jednostek wojskowych, oraz senator Klemensiewicz.

Zastępca Komendanta Głównego ppłk. dypl. Leukos-Kowalski, wygłosił do zebranych następujące przemówienie:

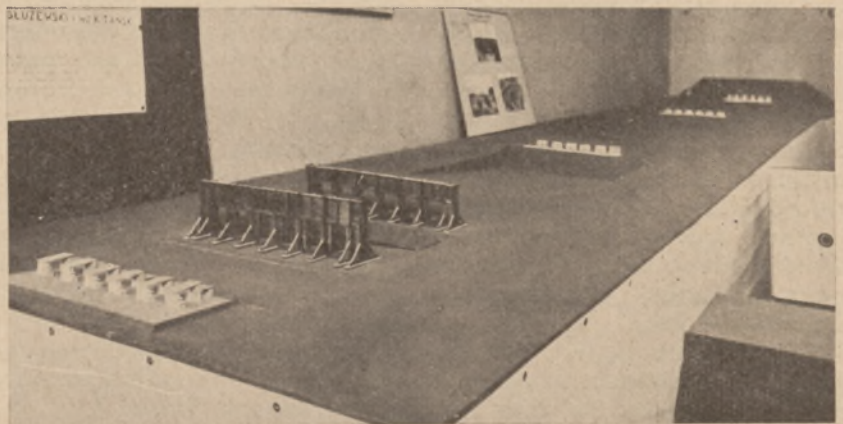
Obywatelki i Obywatele!

Praca zawodnika — to praca trudna, żmudna i długa. Trzeba wiele niezliczonych wysiłków, b. dużo samozaparcia siebie, aby doprowadzić do możliwej, zadawalającej formy strzeleckiej.

Ta praca nad okiem a zwłaszcza nad konstrukcją woli i serca — to kapitalne elementy charakteru strzeleckiego, to

kapitalne podwaliny wartości pracy obywatelskiej i obronności państwa.

Toteż dałby Bóg aby jak najwcześniej strzelectwo sportowe stało się prawdziwie powszechnym sportem narodowym, aby liczba startujących, tych twardych, nieustępliwych charakterów powiększyła się do do niezliczonych rzesz zawodników, aby nie było ani domu ani rodziny



Model wzorowej strzelnicy.

polskiej, która nie byłaby w tych zawodach bezpośrednio zainteresowana, aby dzień Zawodów Narodowych był, dniem powszechnego święta, radości i dumy narodowej.

Z kolei przemawiał płk. dypl. Witorzeńiec i otworzył zawody, na znak czego wciągnięto na maszt flagę państwową i Z. S. przy dźwiękach hymnu narodowego odegranego przez orkiestrę batalionu saperów. Następnie po poświęceniu nowej strzelnicy przez ks. kapelana Mac Marskiego i prelekcji wstąpił przez prezydenta Krakowa, dr. Kaplickiego—przedstawicieli władz i społeczeństwa oddali strzały honorowe, poczem zawodnicy przystąpili do strzelania według programu dnia.

Pierwszy dzień nie przyniósł szczególnie ciekawych wyników, któreby były lepsze od wyników osiągniętych na poprzednich narodowych zawodach.

Podajemy je według komunikatów prasowych, zaznaczając tylko pierwsze miejsca w danej konkurencji:

Karabin wojskowy na 300 metrów do tarcz trzy postawy: — por. Michalski — 409 pkt. na 600 możliwych.

Karabin wojskowy na 300 mtr. do sylwetek: — kpt. Faliszewski — 25 pkt. na 40 możliwych.

Karabinek sport. dowolny na 50 mtr. do tarczy: — przodow. P. P. Luśnia — 921 pkt. na 1200 możł.

Karabinek krajowy na 50 mtr. do tarczy: — Hoffman — 965 pkt. na 1200 możł.

Pistolet dowolny do tarcz na 50 mtr. — plut. Smoliński — 440 pkt. na 500 możliwych.

Pistolet dowolny do 6 sylwetek na 25 mtr. — nadkom. Str. Gran. Suchorzewski — 20 trafień — 196 pkt.

Pistolet wojskowy do tarczy na 20 mtr. — Gnutek (P.P.W. Kraków) — 161 pkt. 200 możliwych.

Wyniki kobiet: z kbk. krajowego leżąc na 50 mtr. — p. Marta Gałązka — 313 pkt. na 400 możł.

Z pistoletu dowol. na 25 mtr. — Jagodzińska (Z. S.) — 19 trafień 176 pkt.

W drugim dniu (16 lipca) (ilość możliwych podajemy w nawiasach):

Karabin Wojskowy — 3 postawy na 300 mtr. do tarcz — Zespół W. K. S. Czarni, Radom — 1217 pkt. (1800).

Kb. wojsk. do sylwetek na 200 i 300 mtr. — Zespół W. K. S. Pułtusk — 52 pkt. (120).

Indywidualnie w tym strzelaniu najlepszy wynik: plut. Zukowień — 27 pkt. (40).

Karabinek sportowy dowolny na

50 mtr. tarcza 3 postawy — plut. Paluch — 1013 (1200).

Karab. sport. krajowy na 50 mtr., tarcza, 3 postawy — mgr. Doktor (P. P. W. Kraków) — 1028 (1200).

Pistolet dowolny 50 mtr. do tarcz — najlepszy wynik dotąd — Fr. Gnutek (P. P. W. Kraków) — 161 (200).

Pistolet wojskowy 20 mtr. tarcza — najlepszy wynik dotąd — plut. Smoliński — 440 (600).

Wyniki kobiet: kbk. na 50 mtr. Wynik z 15 lipca Gałązkówny utrzymuje się jako najlepszy — 313 (400).

Pistolet dowolny na 50 mtr. — Stefania Stawarzowa (Z. S.) — 178 pkt. (300).

Pistolet dowolny na 25 mtr. — Jagodzińska dotąd najlepsza — 19 trafień 176 (200).

W trzecim dniu: (17 lipca) pobity został rekord polski w pozycji leżącej z polskiego karabinka sportowego na 50 mtr. przez sierżanta Kisielewicza z W. K. S. Rembertów. Osiągnął on 383 pkt. na 400 możliwych. Dotychczasowy rekord wynosił 380 pkt. i ustanowił go w Wilnie Piotr Słodczyk z Katowic. Tu przypominamy, że rekord polski ustanawia się jedynie w czasie Narodowych Zawodów.

O TEGOROCZNYM OBCHODZIE ŚWIĘTA ORGANIZACYJNEGO

Komenda Główna Z. S. wydała zarządzenie o tegorocznym obchodzie święta organizacyjnego, którego forma odbiega od dotychczas stosowanych.

Obchód zeszłoroczny, który skupił w stolicy ponad 10 tysięcy członków i okazał ludności Warszawy żołnierską gotowość i bogactwo strojów ludowych z całej Polski oraz piękny pokaz tańców i zwyczajów ludu polskiego — nie może być, niestety, często powtarzany, bo każdy to łatwo rozumie, że wymaga masy pieniędzy. Tegoroczny zatem obchód został tak pomyślany, aby przy najmniejszym nakładzie środków i energii nie mniej mocno zaakcentować wielkość, siłę i zwartość organizacyjną Związku Strzeleckiego wobec całej Polski.

W dniu 6 sierpnia, jak co roku, zbiorą się w wieczornej godzinie oddziały strzeleckie na znak gotowości bojowej i zapłoną wszędzie ogniska. Padną pamiętne sło-

wa Pierwszego Komendanta do Kompanii Kadrowej i odbędzie się apel tych, co złożyli życie w ofierze. Tak było co roku i tak będzie zawsze. Natomiast, następnego dnia, t. j. 7 sierpnia, po rannej pobudce we wszystkich garnizonach, gdzie są orkiestry i po nabożeństwach, **wszyscy strzelcy, strzelczynie, orleńta, zarządy, koła przyjaciele** — jednym słowem wszyscy członkowie Związku Strzeleckiego na terenie całej Rzeczypospolitej zbiorą się w karnych szeregach o godz. 11.50 i wysłuchają słów Komendanta Głównego Z. S., transmitowanych przez radio na wszystkie rozgłośnie polskie. Będzie to więc powszechny apel strzelecki w obliczu całej Polski. Trzeba też, aby cała Polska apel ten widziała i słyszała. W tym celu rozkaz Komendy Głównej przewiduje, aby apel odbył się na placach, rynkach, boiskach i t. p., na których będą zainstalowane megafony, lub aparaty głośnikowe.

Tylko w ostatecznym razie można urządzić apel w lokalu zamkniętym. Ale intencją rozkazu jest, że ma to być apel publiczny.

Punktualnie o godz. 12.03 speaker zapowie, że przemówi Komendant Główny, po tym padnie komenda: „Bacność! Po przemówieniu — nastąpi komenda: „Spocznij!”.

Wszędzie, gdzie tylko warunki na to pozwolą, mają się odbyć koncentracje, aby apel wypadł najokazalej.

W godzinach popołudniowych odbędą się akademie, zawody sportowe, lub strzeleckie, pokazy wszelkiego rodzaju, zabawy ludowe, widowiska, których program ustalą władze lokalne Z. S. Celem imprez popołudniowych będzie pokazanie społeczeństwu, jak żyje i pracuje Związek Strzelecki.

Święto organizacyjne musi wypaść karnie, a zarazem hucznie i radośnie.

MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ WRĘCZYŁ SZTANDARY W ZAMOŚCIU

W ubiegłą niedzielę Zamość był świadkiem wielkiej manifestacji, jaką ludność powiatu zamojskiego zgutowała Armii i Jej Naczelnemu Wodzowi przy okazji wręczenia sztandarów 9 oddziałom artylerii, ufundowanych przez tamtejsze społeczeństwo.

Uroczystość odbyła się na lotnisku, bogato dekorowanym flagami o barwach narodowych, wstęgami orderu wirtuti militari i krzyża niepodległości. Na uroczystość przybył Marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu generalicji, wojewodowie lubelski, wołyński i nowogródzki, miejscowe władze oraz około 50 tysięcy ludności z 13 gmin.

Po mszy św., odprawionej przez biskupa polowego ks. Gawlinę, odbyło się poświęcenie i wręczenie sztandarów, a następnie ludność pow. zamojskiego oddała ufundowane przez siebie 7 c. k. m., 1 l. k. m. i samolot RWD 8. W imieniu wojska przyjął dary d-ca O. K. gen. Smorawiński.

Wkrótce po tym odbyła się defilada oddziałów artylerii, oddziałów p. w., w których licznie wystąpili strzelcy i orleńta. Następnie defilowały mocne szeregi chłopskie, wznoszące gromkie okrzyki na cześć Naczelnego Wodza.

Z lotniska Pan Marszałek udał się do kolegiaty, w której złożył wieniec u trumny hetmana Jana Zamojskiego. Następnie Wódz Naczelny udał się do mia-

sta, gdzie w ratuszu przyjął dyplom obywatelstwa honorowego miasta Zamościa. Na przemówienie burmistrza Marszałek odpowiedział następująco:

Panie Prezydencie, Szanowni Państwo!

Dziękując z całego serca za zaliczenie mnie w poczet obywateli miasta Zamościa, nawiążę — za przykładem Pana Prezydenta — do wielkiej przeszłości historycznej Zamościa, przeszłości, która stanowi dumę każdego obywatela tego miasta i której dzieła moralne i materialne — pozostały tutaj, rzucając przedziwnie głęboki urok na każdego przybysza, na każdego turystę, zwiedzającego Zamość.

Przenieśmy się wyobraźnią w tę wyjątkową w dziejach Polski epokę — epokę wielkiego bohaterskiego króla Stefana

Batorego, który nie tylko rozstawił Polskę w świecie zwycięstwami wojennymi, ale również i w Polsce samej, w jej życiu wewnętrznym, wprowadził zasadnicze przemiany, gruntował chwijające się podstawy państwowości i usiłował w sposób zdecydowany wpłynąć na psychikę ówczesnego społeczeństwa polskiego po smutnej pamięci okresie bezkrólewia.

Przenieśmy się w epokę tego króla i jego wielkiego współpracownika, znakomitego kanclerza i hetmana Jana Zamoyskiego.

Oto rok 1580. Spójrzmy wyobraźnią na te pola, na których Zamość się znajduje. Zobaczymy tam w grupie ludzi ówczesnych w charakterystycznych strojach, z sumiastymi wąsami, z szablą przy boku, z czekanem lub kijem w ręku, którzy chodzą, jak gdyby czegoś szukali, pochylają się ku ziemi, robiąc podobne wrażenie, jak oficerowie szukający pozycji taktycznych — chodzą nad brzegiem rzeki, próbując nogami grunt, naradzają się.

ś. p. Miłosz Składkowski

Dnia 15 b. m. zmarł ś. p. Miłosz Składkowski, Syn Pana Premiera, por. rez. przeżywszy lat 28.

Władze Główne Związku Strzeleckiego wystąpiły do Pana Premiera gen. Składkowskiego następującą depezę:

„Wstrząśnięci do głębi nieszczęściem jakie spotkało Pana Premiera, przesyłamy wyrazy najgłębszego współczucia

*Tunguz-Zawiślak, płk.
Komendant Główny Z. S.*

*Fr. Paschalski
Prezes Z. S.*

MIECZYŚLAW ZYDLER.

Świt wyzwolenia

Przechodniów w nocy na bocznej ulicy jest niewielu, ale przecież trafiają się. Zecer, wracający z drukarni dziennika, młodzieniec — z wieczoru spędzonego słodko z ukochaną, grono osób żywo komentujących ostatnią partię brydza. To też zanim radca zawiadomił policję o nieszczęściu, zanim przyodziawszy się nieco otworzył znowu okno — wokół denata zebrała się już gromadka osób, powodowanych ciekawością, współczuciem, najczęściej zaś instynktem sensacji, na którą każdy przeciętny mieszczuch jest bardzo łasy.

Nieboszczyk, wciśnięty w załamanie muru, leżał w ciemnej kałuży, bezwładnie jak worek żyta. Wykrzywiona jego głowa dotykała policzkiem rywny, kapelusz, popularny „melon”, załamany po środku jak od uderzenia tępym narzędziem, leżał o kilka kroków dalej, ukazując zbrudzoną jedwabną podszewkę. Na bladej, pulchnej twarzy, ginącej w cieniu muru, nie miał śladów obrażeń. Nieuprzedzonemu widzowi mogłoby się wydawać że śpi.

— Proszę się nie pchać!... Proszę się rozejść! — zawołał energicznie policjant, wylaniając się nagle spomiędzy gapiów. — Zamiast się tłoczyć, możeby ktoś z państwa zatelefonował po pogotowie!

Jego szczupła twarz ginęła całkowicie w cieniu wielkie-

go daszka, połyskującego lakierem i okuciem. Stanowcze zachowanie, pewny siebie głos i wysportowane ruchy wywarły na zgromadzonych wrażenie pożądane w takich razach autorytetu.

— Już to zrobiłem, panie przodowniku!

Policjant zadarł głowę ukazując mały, ciemny wąsik nad młodymi wargami.

— Ach, to pan z parteru! — powiedział i zasalutował grzecznie.

— To zapewne pan zawiadomił nas o wypadku...

Radca skinął poważnie głową.

— Tak jest, uważałem to za swój obowiązek — odrzekł z godnością.

Z gromady gapiów wysunął się teraz niski osobnik na pałkowatych nogach, ubrany w wojskowe „breechesy”, skórzane sztylpy i błyszcząca kurtkę szoferską, pochyliwszy się, zamierzał już wziąć trupa pod brodę, aby przyjrzeć się lepiej jego twarzy, kiedy policjant stanowczym gestem położył mu dłoń na ramieniu.

— Kategorycznie zabraniam dotykania denata i jego rzeczy! — powiedział dobitnie.

Szofer wyprostował się.

— A to dlaczego, panie komisarzu? — zaoponował, nieco jednak stropiony.

— Bo mogłoby to zmylić śledztwo.

— Należałoby sprowadzić psa policyjnego — poddał rad-

Cóż robi ta gromadka ludzi, wśród których jest p. podstarość Marian Topornicki, wśród których jest pan Wacław Uhrowiecki, a również architekt mówiący po włosku, po łacinie, albo łamanym polskim językiem, bo jakiś czas przeżył we Lwowie. Ta grupa ludzi ma zrealizować decyzję hetmana. Poszukuje miejsca odpowiedniego dla budowy miasta, które się miało nazwać Zamość. Pobierając tę decyzję, hetman Jan Zamoyski uległ naporowi instynktu cywilizatorskiego, instynktu kolonizacyjnego, który był dowodem nagromadzenia nadmiaru twórczych sił w państwie, który jest świadectwem tężyzny państwa, pokolenia i jednostki.

Zobaczmy, jakie elementy odgrywały rolę przy poszukiwaniu tego miejsca na miasto. Co mieli na myśli, jakie cele chcieli osiągnąć ci, którzy przeszukiwali teren? Wynaleźli okolice, znajdującą się przy ważnym handlowym trakcie, prowadzonym przez Lublin, Krasnystaw na Luów. Co to znaczy? To znaczy, że chcieli wynaleźć tego rodzaju miejsce dla miasta, które by gwarantowało jego rozwój pod względem ekonomicznym. Chcieli oni poza tym, aby to centrum, które miało powstać, stało się pod względem gospodarczym nowym czynnikiem całej okolicy, ażeby koncentrowało w sobie nowe elementy siły gospodarczej i tych elementów siły całej okolicy dodawało. Tu miał powstać handel, miało rozwinąć się rękodzieło.

Poza tym w tym mieście miała powstać szkoła, a później powstała akademia. Co to znaczy? To oznacza realizowanie drugiego ważnego czynnika, czyn-

nika kultury ducha, a więc obok kultury materialnej, obok czynników gospodarczych, — czynnik ducha ludzkiego. Miasto miało się stać warsztatem pracy tego ducha, miało się stać szkołą, gdzie ten duch bogaciłby się i hartował.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Dlaczego właśnie nad brzegiem Łabuńki wybrano miejsce dla tego miasta, mimo że to miasto miało pierwotnie gdzie indziej stanąć? Otóż ci, którzy poszukiwali miejsca dla niego, wzięli pod uwagę moment — wojskowy, obronny. Poszukiwali miejsca właśnie nad rzeczką Łabuńką, nad jej wysokim brzegiem, ażeby tej nowopowstającej placówce, która miała czynniki gospodarcze potęgować, która miała służyć rozwojowi ducha ludzkiego, zagwarantować pewność, bezpieczeństwo, łączyć ją z czynnikiem wojskowym. I ten plan pod tym kątem widzenia powzięty, to miejsce pod tym kątem widzenia wybrana, zostało przez hetmana Zamoyskiego zatwierdzone.

Szanowni Państwo! Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Upadają i powstają cywilizacje, ale zawsze i wszędzie u kolebki, u fundamentów każdej cywilizacji, u fundamentów każdego zdrowego poczynania państwowego, zobaczymy te trzy elementy współdziałające, zharmonizowane, zgrane. Zobaczymy zawsze przy tamtych dwóch elementach ten trzeci, który, bez względu na zmieniające się czasy, zawsze stanowi jak gdyby ochronny mur, ażeby tamte dwa mogły grać, mogły rozwijać się.

Na jeden jeszcze moment zwrócę u-

wagę. Od założenia miasta upłynęło prawie 360 lat. Cóż to miasto odtąd przeszło? Wojny kozacko-tatarskie, wojny szwedzkie. Dochodzimy w końcu do wielkiej epoki Napoleona. Powstanie listopadowe. Wreszcie to miasto, jak gdyby ostatnim tchem przypominając sobie swoją sławę, swoją wielką przeszłość wojenną, jeszcze w naszych czasach stanęło na drodze i zagroziło drogę zagonowi Budiennego w polskiej wojnie. Co to znaczy? Co to znaczy, pytamy się my, którzy tak przyzwyczajeni jesteśmy patrzeć na kruchość dzieł ludzkich, na to, jak one szybko mijają. Tutaj — tak długo to trwa, tak długo pracuje i tak długo działa. Jakież wnioski z tego? Oto wniosek ten, że trud ludzki, przedsięwzięty dla dobra osobistego, dla celów osobistych, jest przemijający. Do niego odnosi się powiedzenie: Sic transit gloria mundi. Ale trud ludzi i czyn ludzki, związany z wielką ideą, trwa, odnawia się, nie przemija. Bo tych kilkaset lat w życiu narodu to nie jest bagatela. Ileż przemijało burz, ileż rozpałiło się i zgasło namiętności ludzkich! Ileż ambicji ludzkich upadło, ile murów się rozsypało! Ale to gniazdo warowne trwało i służyło. A gdy ze zmiennością kolei ludzkich, z biegiem czasu, materialne elementy potęgi tego gniazda zaczynają się rozsypywać, gdy mury zaczynają porastać zielskiem i trawą, gdy cegła zaczyna murszeć — wylania się z niego inna siła, siła moralna, działająca na każdego obywatela tu się wychowującego i tu przebywającego, siła moralna, wiążąca go z wielką przeszłością i podporządkowująca jego życie wspólnej plemiennej przyszłości.

ca, za którego plecami ukazał się w oknie biały czepek i wzorzysty szlafrok niewieści.

W oddali odezwał się przeciągły, charakterystyczny klakson karetki pogotowia. Wszyscy odwrócili głowy ku wylotowi ulicy, gdzie wkrótce ukazał się samochód i zbliżał się szybko. Zaskrzypiały zastopowane nagle hamulce. Z trzaskiem drzwiczek wyskoczył z nich lekarz. Mając za sobą sanitariusza przebiegł przez rozstępujący się tłum i ukląkł obok denata. Po chwili skinął na sanitariusza, ale zanim ten wyjął ze skórzanej teczki stetoskop, dotknął palcem ciemnej strugi, w której leżał nieszczęśliwy, i powąchał.

— Kto z państwa stwierdził zgon tego człowieka? — zapytał osobliwym tonem, podnosząc głowę i wodząc znużonymi oczami po tłumie.

Był to mężczyzna lat czterdziestu kilku o pociągłej, wygolonej twarzy, która niewątpliwie uchodziłaby za wybitnie męską i urodziwą, gdyby nie wyraz znużenia, rezygnacji, czy może tylko ogromnego zmęczenia.

— To ja, panie doktorze! — odezwał się radca Nowak. — Obudził nas strzał rewolwerowy...

— Strzał! — przerwał dobitnie lekarz. — Ha, zdarza się!... Sanitariusz, proszę przygotować dmuchawę!

Leżący na trotuarze nieszczęśliwie poruszył się. Otworzył oczy i odjął policzek od rymy.

— Dmuchawę? — przeciągnął niewyraźnie, rozcierając

sobie zdrętwiały kark. — Pan wybacz, ale — że tak powiem — nie mogę się na to zgodzić.

Gromadka gapiów załadowała. Denat zrobił ruch, jakby zamierzał wstać, ale zrezygnował z tego zamiaru i tylko przesunął sobie na środek krawat, który przekręcił mu się na ucho. Twarz miał żalosa.

— Bardzo pana przepraszam — mówił grzecznie, dobierając słów wyszukanych. — Bardzo przepraszam, ale dmuchać sobie w żołądek nie pozwolę!... Skądinąd ośmielię się zapytać, co to za hałasy?... Że też porządny człowiek nawet na ulicy nie może mieć — że tak powiem — spokoju — dodał z płaczącym wyrzutem i ruchem pełnym dystynkcji poprawił sobie rzadkie włosięta.

— Delirium! — mruknął lekarz. — Proszę, niech pan leży spokojnie! — powiedział tonem, którego zazwyczaj używają matki i wykwalifikowane bony, kiedy chcą namówić niesforne dziecko do wytarcia nosa. — Zaraz zrobimy panu mały zabieg i wszystko będzie dobrze.

Ale niedoszły trup również łagodnie, chociaż stanowczo pokręcił głową.

— Pan szanowny będzie łaskaw sobie samemu zrobić zabieg! — powiedział z uprzejmą determinacją. — Za co mnie?... Ja nic złego nikomu nie zrobiłem!

(D. c. n.)



W obozie żołnierskim w Leśnej wśród gniazd C. K. M. i zamaskowanych dział.

Żółta wstęga szosy wije się pośród wysokopiennych lasów kresowych. Dwa potężne Ursusy wiozą przedstawicieli prasy stołecznej do miejsca postoju pułku manewrowego — do obozu ćwiczebnego w Leśnej koło Baranowicz. Dzięki uprzejmości władz wojskowych mamy się tam zetknąć z życiem obozowym, zobaczyć ćwiczenia wojskowe, poznać trudy i radości codziennego bytu żołnierza.

Coraz częściej mijamy po drodze oddziały wojskowe, auta, motocykle, patrole kawalerii — nieomylny znak, że zbliżamy się do terenu ćwiczeń.

Las się kończy. Przed nami olbrzymia, wolna przestrzeń, porośła kępami krzewów i drzew — to poligon, na którym będziemy oglądali natarcie piechoty poparte przez oddziały pancerne.

Po obu stronach szosy, przecinającej poligon, ciągną się stanowiska obronne „czerwonych”. Zdaje się, że ta olbrzymia polana jest całkowicie bezludna. Tymczasem kryje się tu parę tysięcy żołnierzy. A przecież zbliżamy się do ich pozycji od tyłu, skąd właściwie nie ma potrzeby maskowania się.

Na wyniosłym wzgórzu, które panuje nad przyszłym polem walki, oczekuje nas komendant obozu pułkownik Żongolowicz.

Dowiadujemy się, że czerwoni zajęli umocnione pozycje na linii wzgórz, na

których znajdujemy się obecnie. Natomiast przeważające siły piechoty niebieskich, wzmocnione przez oddziały czołgów zbliżają się od strony lasu z zadaniem sforsowania stanowisk czerwonych.

Aparaty fotograficzne poszły w ruch. Oglądamy i fotografujemy stanowiska czerwonych. Blisko szosy gęsto usiane gniazda karabinów maszynowych. Dalej w jakimś większym wgłębieniu działko przeciwpancerne wraz z obsługą. W dwóch punktach wgłębienia są zrobione specjalne wykopy. Przygotowane na to, by wsunąć w jeden z nich działko, załężnie z której strony ukażą się nieprzyjacielskie czołgi.

W głębi za szosą przykryte zielenią i siatkami, zasłaniającymi przed okiem lotnika, zupełnie niewidoczne stanowiska artylerii polowej. Leżący przy działach kanonier uśmiecha się kokieterycznie do aparatów fotograficznych.

Pojedynczy strzelcy pierwszej linii leżą w wykopanych przez siebie rowach z oczami utkwionymi w skraj lasu, skąd przypuszczalnie ukaże się nieprzyjaciel. Jakiś kapitan na zamaskowanym gałęziami punkcie obserwacyjnym lustruje przez lornetkę polową odległe wzgórze. Wszyscy w napięciu oczekują zjawienia się nieprzyjaciela. Powietrze zdaje się być naładowane elektrycznością tak jak

przed burzą. To podniecenie udziela się i nam, dziennikarzom. Zdaje się nam, że za chwilę rozpocznie się prawdziwa bitwa.

Czołgi nacierają.

Zagrzmiały w oddali pierwsze odległe jeszcze strzały. Znak, że patrole walczących stron nawiązały ze sobą kontakt ogniowy. Pojedyncze strzały stają się coraz częstsze, zbliżają się coraz bardziej i zlewają w jednostajny huk. Wkrótce dołącza się do nich jednostajne grzechotanie karabinów maszynowych.

Dotychczasowe napięcie prysło. Tak samo jest i na wojnie. Dopóki nie ma nieprzyjaciela żołnierz denerwuje się i myśli o niebezpieczeństwie. W chwili jednak gdy zagrzmią pierwsze strzały niepokój znika bezpowrotnie, a natomiast jakaś radość przenika człowieka, że wreszcie skończyło się oczekiwanie.

Walka rozpoczęła się na dobre. Przez lornetkę widzę pojedyncze postacie, ukazujące się na brzegu lasu i natychmiast ginące wśród trawy i krzewów poligonu. To niebiescy już tak ostro nacierają.

Aby być bliżej miejsca walki przechodzimy na stronę niebieskich.

Karabiny maszynowe huczą bez przerwy. Raz za razem słychać ogłuszające wybuchy petard pozorujących ogień artylerii. Wszystko to zlewa się w kakafonię dźwięków, uniemożliwiająca porozumiewanie się już na odległości kilkunastu metrów.

Niebiescy rzucili pociski dymne, by pod ich osłoną dostać się jak najbliżej nieprzyjaciela.

Szykuje się szturm...

Na brzegu lasu zamajaczyły brunatne cielska czołgów. Na skrzydłach mkną małe i zwinne tankietki zdaleka wyglądające na wielkie chrabąszcze. Po środku — czołgi lekkie, uzbrojone w działko i karabin maszynowy. Zadaniem ich jest zniszczenie pozostałych ośrodków oporu



Natarcie na wrzosowej polanie.



Defilada czołgów.

nieprzyjaciela, które oparły się dotąd ogniowi artylerii, i utorowanie drogi nacierającej piechocie.

Gardziele czołgów jak ogniste żądła zięją ogniem. Coraz bardziej zbliżają się do pozycji czerwonych. Wpadają na ich pierwsze linie. Rozrzucając wokół zaspy piasku i murawy wdzierają się nad przedpiersia rowów strzeleckich, zapadają w gniazda karabinów maszynowych, by natychmiast wdrzeć się na ich tylną ścianę i siejąc wokół zniszczenie, podążać do następnych linii nieprzyjacielskich.

Wzdłuż szeregów „niebieskich” poszła komenda: „Bagnet na broń”...

W oczach posuwających się od zagłębienia do zagłębienia strzelców widać zapał jakby to była prawdziwa wojna.

Zagrzmiało gromkie: „hurra”...

W ślad za ciemnymi cielskami czołgów podążają sylwetki strzelców ściskających w dłoni karabiny. Pancerni toruje drogę żołnierzowi.

Zapał wojenny udziela się i dziennikarzom. Biegają w jednej linii z nacierającymi żołnierzami, krzycząc przeraźliwie: „hurraa”...

W chwili zajęcia nieprzyjacielskich pozycji przez moment wszystkim się zdaje jakby odnieśli jakieś wielkie zwycięstwo. Nikomu nie przychodzi na myśl, że to przecież wojna: „na niby”.

Paradny krok.

Po ćwiczeniach, inspektor armii, gen. Bortnowski, przyjmuje na szosie defiladę ćwiczących oddziałów.

Nowy polski paradny krok dźwięczy tu jeszcze mocniej niż na bruku Warszawy.

Zwraca uwagę świetna kondycja fizyczna żołnierzy. Mimo odbytych przed chwilą forsownych ćwiczeń nie wykazują oni prawie zupełnie zmęczenia. Także wzrostem i postawą robią imponujące wrażenie. Zwłaszcza siódma kompania wyróżniła się z pośród innych, co spot-

kało się ze spontanicznymi brawami widzących.

Białe miasto.

Pośród wysokopiennych lasów nad brzegiem niewielkiej rzeczki wyrosło białe miasto namiotów.

Wszystko co tu zastaliśmy jest dziełem wojska. W celu zaopatrzenia się w wodę żołnierze wybudowali na rzece tamę i zmontowali cztery przenośne studnie. Ze studni tych bierze się wodę do kuchni. Pod kaskadami zaś wody, spadającej z zapory zażywają strzelcy orzeźwiającej kąpeli po powrocie z forsownych ćwiczeń.

Obóz składa się z małych sześciopersonowych przenośnych namiotów. W każdym z nich śpi po dwóch rezerwistów, podchorążych i strzelców służby czynnej. Nietylko, że śpią oni razem, lecz także razem jedzą ze wspólnego kotła oraz razem wykonywują czynności porządkowe wokół namiotu. Celem tego jest zbliżenie przyszłego oficera do żołnierza, zapoznanie go z jego potrzebami i umysłowością. Jeżeli się ma rozkazywać trzeba wiedzieć, jak żyje ten, któremu będzie się rozkazywać.

Wokół namiotów panuje wzorowy porządek. Aleje wysypane żółtym piaskiem. Ogólny podziw sprawiają znajdujące się przed każdą grupą namiotów ozdoby, wykonane pomysłowo ze żwiru, kamieni i kawałków papy.

Do przechowywania broni są przeznaczane specjalne większe namioty. Brzęgi ich są wyłożone darniną. Bliżej środka pomieszczano stojaki z bronią i przyrządy do czyszczenia. Wszędzie zadziwia porządek i wzorowa czystość.

Sport i zabawa.

Po południu oglądamy mecze siatkówki i koszykówki między drużynami reprezentacyjnymi piechoty i oddziałów pancernych. Z wysokiego poziomu gry

widać, że w obozie poza ćwiczeniami wojskowymi kładzie się także duży nacisk i na wychowanie fizyczne.

Na zakończenie idziemy na przedstawienie przygotowane, w związku z naszym pobylem.

Zaimprovizowaną scenę stanowi małe wzniesienie przykryte darniną. Kulisy — niewielkie, lecz gęste krzaki. Na przedstawienie składają się występy: chóru, rewelersów, orkiestry oraz kilka skeczów.

Na wyróżnienie zwłaszcza zasługuje chór pod dyktando podchorążego Góreckiego. W ten sposób odśpiewać „Sztandary polskie na Kremlu” nie powstydziłby się nie jeden zawodowy chór stolicy. Podch. Górecki, który, będąc samoukiem, potrafił zorganizować taki chór, wykazał wielkie zdolności w tym kierunku.

Do udanych występów należy także zaliczyć popisy rewelersów, którzy w bardzo dowcipny lecz i taktowny sposób wyśmiewali słabostki swych dowódców.

Co zobaczyliśmy...

Auta wojskowe odwożą nas na stację. Dwanaście godzin, spędzonych w gwarze życia obozowego i wśród ćwiczeń wojskowych pozostawiły niezatarte wrażenie.

Czyż jednak ten dzień poza mile spędzonym czasem nie pozostawił po sobie nic trwałego?

Nawet te tylko dwanaście godzin spędzonych w obozie ćwiczebnym pozwoliło zorientować się nam, jak wielki wpływ wychowawczy wywiera wojsko na żołnierzy. Uczy ich ono systematyczności, porządku, radzenia samemu w każdej sytuacji rozwija ich fizycznie, a nade wszystko przyzwyczajają żołnierza do karności i samozaparcia się w imię dobra wielkich idei.

Wiesław Junosza-Bieliński.



Terenowe ćwiczenia orląt.



Defilada strzelców z Hrubieszowa.

STRELEC OBYWATEL

Zmartwienie Janowej

Słońce chyliło się ku zachodowi. Psy zmęczone całodziennym uganianiem legły u progów chat, opędzając się leniwie przed dokuczliwymi muchami. Krowy porykując wracały z pastwiska, powoli idąc do swych zagród. W całej wsi czuło się zmęczenie skwarem wczesnego lata, utrudzenie całodzienną pracą.

Janowa siadła na progu i zaczęła obierać ziemniaki. Jakoś jej jednak nie szła dzisiaj robota. Wciąż przychodziły do głowy złe myśli. Tyle lat jadła gorzki wdowi chleb, ale nie trapiła się. Dorastał najstarszy syn, widziała w nim radość i podporę swej starości. Wierzyła, że gdy skończy szkołę, będzie jej pomocą w gospodarce, a powoli i wszystkie kłopoty weźmie na swoją głowę. Bo syn to był dobry, jakiego drugiego na świecie nie ma. Uczył się pilnie, nie niszczył książek, aby matce wydatków nie przysparzać, nie łobuzował się z kolegami, a gdy tylko miał trochę czasu wolnego od nauki co mógł pomagał matce. To konia oczyścił, to ogródek skopał, nawet orać próbował choć nie miał jeszcze piętnastu lat. I takiego dobrego chłopaka namówili do Strzelca. Nawet nie namówili. On sam poszedł. Aż skakał z radości kiedy mu pozwolili znaczek strzelecki przypiąć do ubrania.

— Melduję się mamie jako żołnierz Rzeczypospolitej Polskiej — powiedział, wracając ze strzeleckiej świetlicy.

Janowa westchnęła i pochyliła się nad ziemniakami. Zauważyła to żona jej brata, wracająca ze Spółdzielni.

— Cóż to bratowa tak smutna? Chory kto w domu? — spytała.

— Żeby to chory. Kto choruje — wyzdrowieje. A to jeszcze gorsze.

— Gorsze? To chyba koń okulał, albo krowa mleka wstrzymała?

— I to by człowiek wytrzymał. O! nieszczęście mnie spotkało. Janek zapisał się do Strzelca. Wezmą mi chłopaka na wojnę i co ja biedna wdowa zrobię? Inni mają po dwóch po trzech chłopaków i siedzą w domu. A mnie Pan Bóg taki los zesłał.

— Co też bratowa wygaduje? Jak wojna to nie pytają kto był w Strzelcu a kto nie. Wszystkich biorą.

— Gadacie. Jak by wszystkich brali — to pocóż te strzelcy są? Ich tylko wezmą, bo już wyuczeni.

— Widać bratowo, że siedzicie w domu i nawet do świetlicy nie zajrzycie. Tambyście się prawdy dowiedzieli, po co jest Strzelec. Ja wam tego może dobrze nie wytłumaczę, bom nie uczona, ale jak przyjechał komendant strzelców, to aż się serce radoowało tak pięknie mówił. Widzicie to jest tak: jakby była wojna to wszystkich zdatnych chłopaków zabiorą. Ale wojna to nie taka łatwa rzecz, trzeba umieć wojować, bo jak się nie umie, to śmierć można połknąć łatwiej niż kawałek chleba z kiełbasą. Więc strzelcy uczą się wojować żeby oni byli górą na tej wojnie. To tak jak ze żniwami. Dajcie sierp panience z miasta — będzie umiała żąć?

— Jak nie nauczona to chyba nie.

— Nie tylko nic nie użnie, ale sobie jeszcze rączki pokraje. Tak samo i w wojsku. Jak który nie nauczony, to nie tylko wroga nie zwycięży, ale i sam może sobie krzywdę zrobić.

— To ja wiem. Ale przecie co rok biorą rekrutów i uczą ich wojować. To po co jeszcze Strzelec?

— Wojsko to tak jak szkoła. W szkole uczą czytać, w wojsku — strzelać. A wasz Janek umiałby tak ładnie czytać, jakby tylko tyle się uczył co w szkole? Jakby w domu do książki nie zajrzał? Ot i teraz skończył szkołę i książek nie wyrzucił, nawet prosił nauczyciela, żeby mu pożyczył co dobrego do czytania. Wy się cieszyacie, że będzie mądrzejszy od innych, i nie odmawiacie go od książki, czemuż narzekacie, że chce być żołnierzem lepszym od innych.

— Mówcie co chcecie, a strzelców najpierw wezmą do wojska.

— Jakby mieli brać, to by i teraz brali, a przecież mój Władek, że był w Strzelcu to i na wiosenne roboty został w domu, a innych za-

brali, i urlop nie dawno dostał. Wczoraj znów list dostałam, że mianowali go kapralem i uczy innych. A wszystko za to, że był w Strzelcu. Jak mi nie wierzycie to spytajcie się sołtysa, albo nawet i wójta, czy nie mówię prawdy. Sami zresztą rozumiecie chyba, że na wojnie łatwiej temu będzie kto lepiej umie wojować, a nieuczonemu to śmierć albo kalectwo prędzej pisana.

Ostatni ziemniak skoczył obrany do miski z wodą. Janowa wstała i uśmiechnęła się.

— Bóg wam zapłać za dobre słowo — powiedziała — jak przedtem się martwiłam, tak teraz cieszyć się będę z każdego ćwiczenia Jankowych w Strzelcu. Niech się uczy wojować, aby na wypadek potrzeby nie był ostatni.

— Dobrzeście powiedzieli bratowo, a tych co będą mówić inaczej gońcie ze swej chaty, bo to są nasi wrogowie — komuniści. Oniby chcieli, żeby Polacy nie umieli wojować. Toby dopiero mieli radość. Wyrzynaliby nas tak, jak teraz się między sobą wyrzynają.

Stefan Adamski
strzelec z Brzozówki.

ODPRAWA POŚWIĘCONA WYCHOWANIU OBYWAT. W SPALE

W dniach od 26 do 30 lipca odbędzie się w Spale wielka odprawa, poświęcona zagadnieniom wychowania obywatelskiego, orłętom i przysposobieniu zawodowemu. W odprawie wezmą udział wszyscy referenci okręgowi oraz szereg działaczy terenowych, którzy tymi zagadnieniami interesują się bezpośrednio.

Program odprawy przewiduje wyczerpujące sprawozdania, w których zostaną scharakteryzowane prace na poszczególnych terenach, wygłoszone zostaną referaty, poświęcone najważniejszym zagadnieniom z dziedziny w. ob., pracy orłąt i przysp. zawod.

Władze główne Z. S. przywiązują do tej odprawy dużą wagę, spodziewając się że wiele zagadnień, dotychczas jeszcze nie wykrystalizowanych, znajdzie rozwiązanie. Jedną z najbardziej palących spraw jest ustalenie struktury organizacyjnej orłąt i ich władz oraz ostateczne zakończenie prac nad nową instrukcją orłąt. Drugą nie mniej ważną sprawą jest zagadnienie przysposobienia zawodowego młodzieży, zwłaszcza pochodzenia wiejskiego, której przeludniona wieś nie jest w stanie zatrudnić.

Fundusz Pracy

Fundusz Pracy — słowa te słyszy się wszędzie, gdzie jest mowa o robotach publicznych, o zatrudnieniu bezrobotnych, o niesieniu im pomocy.

Działalność Funduszu Pracy jest bowiem wszechstronna. Stara się on nie tylko dać bezrobotnym pracę na robotach uruchamianych z jego pomocą pieniężną, lecz również dąży do usunięcia szeregu przyczyn, które bezrobocie powiększają. Przyczynami tymi jest brak fachowości, nieznanostwo rynku pracy, upadek własnych warsztatów pracy, złe warunki zdrowotne itp.

Największy nacisk Fundusz Pracy kładzie na roboty publiczne. Roboty te poza tym, iż dają pracę setkom tysięcy bezrobotnych, wśród których spory procent stanowi młodzież, zgrupowana w Junackich Hufcach Pracy, przyczyniają się równocześnie do powstania szeregu obiektów użyteczności publicznej.

Wystarczy tu wymienić, dokonaną na przestrzeni 4 lat działalności Funduszu Pracy, budowę 2300 km. dróg i ulic, 485 km. kolei, uregulowanie 1450 km. rzek, budowę 49.000 m.² kąpielisk, 410.000 m.² boisk i stadionów itd.

Akcja publicznego pośrednictwa pracy, prowadzona przez Fundusz Pracy, ma na celu zblizenie pracodawcy i pracownika; ułatwia pierwszemu znalezienie odpowiednich rąk do pracy, a drugiemu otrzymanie zajęcia, do którego posiada kwalifikacje.

Ponieważ wraz z ożywieniem się życia gospodarczego w wielu zawodach, zaczęło brakować fachowców, a bezrobocie mimo to istniało, Fundusz Pracy zorganizował, odpowiednio do potrzeb rynku pracy, szereg kursów zawodowych.

Z wielu innych akcji wymienić należy pomoc w tworzeniu warsztatów pracy, bądź ich podtrzymywanie, zakładanie ogrodów działkowych oraz akcją kulturalno - wychowawczą wśród bezrobotnych, a w szczególności wśród młodzieży.

PRZYSPOSOBIENIE ZAWODOWE W OKRĘGU Z. S. BRZEŚĆ

Przysposobienie zawodowe w Związku Strzeleckim na terenie Okręgu IX traktowane jest jako podstawa wychowania obywatelskiego (strzelec, strzelczynie — pożytecznym obywatelem). W oddziałach wiejskich od kilku lat prowadzi się przysposobienie rolnicze. W roku wyszkoleniowym 1936/37 zakończyło pracę przysposobienia rolniczego w Okręgu 78 zespołów z 481 uczestnikami. Na rok wyszkoleniowy 1937/38 bez powiatów Białopodlaska, Drohiczyń i Włodawa, zgłoszono 144 zespołów z 1162 uczestnikami. Jest to ilość zespołów przysposobienia rolniczego jeszcze stosunkowo mała, ale wysiłki okręgu i powiatów niewątpliwie ją powiększą.

Uczestnicy zespołów strzelczynie i strzelcy ze wsi obowiązani są teoretycznie w każdym roku do przeczytania kilku książek rolniczych z zakresu p. r. w pierwszym etapie, następnie, jako drugi etap — mają zdobyć teoretyczne sprawdzić i pogłębić praktycznie na polu p. r.

Trudniej przedstawia się sprawa przysposobienia zawodowego (rzemieślniczego) z młodzieżą miejską. Młodzież tę Zw. Strzelecki usiłuje kierować do odpowiednich warsztatów na naukę rzemiosła i handlu. Jest tylko ta duża trudność, że w wielu miasteczkach Polesia i Podlasia brak odpowiednich warsztatów rzemieślniczych, w których członkowie Z. S. mogliby naukę rzemiosła pobierać.

Wierzmy jednak, że w porozumieniu z czynnikami miarodajnymi i przy ich pomocy trudność tę da się usunąć, gdyż chodzi tu o wzmocnienie stanu posiadania rzemiosła polskiego, które zarówno z punktu obrony państwa jak i społeczno-gospodarczego ma dla nas olbrzymie znaczenie. Lata najbliższe muszą przynieść konkretne wyniki w tym tak ważnym dziale pracy wychowawczej Zw. Strzeleckiego.

NOWE KSIĄZKI

Aleksander Patkowski. SANDOMIERSKIE. XII tom z cyklu „Cuda Polski”. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner) Poznań.

W książce tej specjalnie interesującej ze względu na obecny rozwój Okręgu Centralnego autor opisuje pochodzenie geologiczne, piękno przyrody, kulturę, dzieje historyczne i gospodarcze Sandomierskiego. Ponadto książka jest pięknie i bogato ilustrowana, oraz opatrzona przedmową Wice-Premiera i Ministra Skarbu Eugeniusza Kwiatowskiego.

MILIARDY Andrzeja Struga. Tom II i ostatni — Nakład Gebethnera i Wolffa, cena zł. 7.50.

Pojawienie się tak dawno oczekiwanego II-go tomu „Miliardów” Struga stało się prawdziwą niespodzianką.

Jeśli o tomie 1-szym pisano, iż jest on szczytowym osiągnięciem Struga, to ten tom II-gi i ostatni bezwzględnie stoi jeszcze wyżej pod względem napięcia fabularnego i ideowego jak i samej formy literackiej.

Przedziwne, szarpające przeżycia dwójga dążących ku sobie podświadomie bohaterów dramatu — Lucy Slazenger — Rascob, milionerki z „Pieniądza” Struga i Juana Carranzy vel Emery Eltona, galernika z Nowej Kaledonii, jego miłość do nieznanego syna i zmierzanie ku niemu przez miłość; dramat matki, pragnącej zdobyć syna przez zbrodnię — są to przeżycia mocne i bardzo subtelne, podane z właściwą sugestywną siłą i finezją.

Tom II-gi „Miliardów” wywołuje w czytelniku wrażenie niezwykle... Jest jakby głosem z za grobu — a jest głosem tak tętniącym życiem, tak potężnym, że zwycięża śmierć. Autor żyje wśród swych czytelników. Ukazuje im ich powikłany czas dzisiejszy i zamglone jutro, ale nieci wiarę w człowieka i w jasną przyszłość znikającej ludzkości.

F. Lorenz: PIONIERZY TECHNIKI. (Cykl „Przemiany”). Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 355. Zł. 8.80.

To nie tylko dzieje mniej lub więcej głośnych wynalazców przewijają się przed czytelnikiem na kartkach tej książki. Jesteśmy świadkami nieustępliwych, tragiczną wielkością nabrzmiałych walk, cierpień, klęsk mimo zwycięstw wielu debroczyńców ludzkości: wynalazców krosna mechanicznego, maszyny do pisania, stenografii, litografii i innych cennych zdobyczy postępu.



NAJBARDZIEJ ZBLIŻONE JEST
ŚWIATŁO LAMPY SPIRYTUSOWEJ.

MAC

LAMPY SPIRYTUSOWEJ
PRAKTYCZNA - OSZCZĘDNA





Marsz szlakiem Mierosławskiego

Główna konkurencja marszowo-strzelecka Okręgu VII Z. S.

Należy zaznaczyć, że Mierosławski nigdy na czele zbrojnych oddziałów tym szlakiem nie szedł, a nawet — na dobrą sprawę — nigdy iść nie zamierzał. Po bitwie pod Wrześnią, czy ściślej mówiąc pod Sokołowem, zamierzał maszerować na Gniezno i dalej na Kujawy. Niestety przednie strażę dotarły tylko do Trzemeszna, poczym Mierosławski wrócił do Wrześni i nadszedł ostatni etap powstania — kapitulacja.

Również i termin marszu jest z punktu widzenia historii fikcją. Bitwa pod Wrześnią odbyła się dnia 2 maja, a nie dnia 29 czerwca, kiedy odbywa się obecnie marsz Szlakiem Mierosławskiego.

Mimo tych wszystkich nieściśności, te zawody właśnie, a nie inne, odbywane na szlakach istotnie przedęptanych przez zbrojne oddziały w 1848 r. stał się główną konkurencją marszowo-strzelecką wielkopolskiego okręgu Z. S. Zadecydowały o tym względy techniczne: centralne położenie trasy marszu, fakt, iż meta znajduje się w Poznaniu, a nie mniej i ów fikcyjny ze stanowiska historii, lecz zato bardzo dogodny termin zawodów w końcu czerwca, a więc w okresie, gdy już wszystkie powiaty wyłoniły mistrzowskie zespoły strzelecko-marszowe w swych powiatowych konkurencjach. Zespoły te mają do dnia 29 czerwca dość czasu na dodatkowy trening, zaś potem pozostaje jeszcze cały lipiec, który mogą zwycięzcy w marszu szlakiem Mierosławskiego wykorzystać na przygotowanie się do głównej konkurencji — do Marszu Szlakiem Kadrowki...

Zwycięstwo w marszu Szlakiem Kadrowki!... Bywało, że okręg VII je miał. Miał nawet na nie przez kilka lat pewien poznański oddział Z. S. swego rodzaju monopol. Teraz konkurencja cięższa, gdyż i inni na te laury się zawzięli. Np. taka Janowa Dolina! Ach, gdyby tylko ona jedna! Bóg tylko wie, ile zespołów o tym marzy, ile oddziałów wszystkie siły wyteża z myślą o sierpniu...

U nas też. Sam fakt, że marsz Września — Poznań rozstrzyga jednocześnie i o mistrzostwie Okręgu VII i o wysłaniu do Krakowa, czynił z tego marszu decydującą rozgrywkę.

Jako referent prasowy okręgu otrzymuję rozkaz stawienia się we Wrześni w przeddzień wymarszu.

Września! Jako małe dziecko tyle o niej słyszałem. Jeżeli Lwów był jako miasto Semper Fidelis, toć i Września wśród mniejszych miast chadza w aureoli wypróbowanego, legendarnego niemal bohaterstwa. Co dziwniejsze, o tej swojej wielkości najmniej wiedzą i mówią sami Wrześnianie. Szkołę dawną, o której głośno było w całej Europie, z trudem tylko udaje mi się wyszukać. A więc to tutaj! Taki sobie piętrowy niepozorny budynek obok Fary, skryty w bocznej uliczce!

Dawna komenda powiatowa Z. S. w innej części miasta, obok Starostwa. Nie ma tabliczki, jednak tylu strzelców przed budynkiem, że na pewno tutaj kwatery startujących jutro patroli. Nie myślę się: w salach—podłogi wysoko zasłane słomą, i mnóstwo obywateli-zawodników. Ci z Turka, tamci z Leszna, inni z Międzychodu. Rozmowy, wypytywanie — jak to tam u was? Przy tym — wazjemna obserwacja, zgadywanie, co też którzy jutro potrafią. Niektórym patrolom rzędną miny z miejsca. Inne znów jeszcze mierzą siły na zamiary i jeszcze nie zdają sobie sprawy, że z góry unie-

możliwiali sobie sami dojście nazajutrz do mety. Pewien oddział pyszni się np. wspaniałym, ale też i zupełnie nowym obuwiem. Tam znów widzę zawodnika w lakierkach i cienkich skarpetkach. Gdzie indziej śpi jakiś przedpoborowy w butach. Nie jestem dowódcą patrolu, nie mam prawa mieszać się w te sprawy, byłoby to zresztą nielojalnością wobec innych patroli... A jest ich sporo, a wśród nich są i takie, które mogą służyć za krzyczący przykład wzorowej organizacji. Tam dowódcy patrolu drobiazgowo badają nogi swej drużyny, pudrują, osypują talkiem, jodynują i wogóle skaczą niczym najsprawniejsi „pedikiryści”. Nie zapominają o masażu. Ich chłopcy wykapani, wysmarowani wszelakimi specyfikami, nie marują dziś sił na flirty i paradowanie po mieście. Leżą. Wypoczywają. Wiedzą, że im na jutrzejszy dzień wszystkich sił trzeba będzie, gdyż zapowiada się dzień bardzo upalny.

Właśnie wzywa ob. pow. Kowalski, zastępca Komendanta Okręgu, na odprawę dowódców patroli, kolarzy, sędziów, starterów i t. d. Jest już koło dziesiątej, lecz niektóre patrole przybyły właśnie co dopiero, gdyż zawodnicy nie mogli wyjechać przed ukończeniem swej codziennej zarobkowej pracy. Zarówno sam Komendant Okręgu ob. mjr. Baszniak jak i jego zastępca i adiutant są we Wrześni już od południa. Tysiąc spraw już załatwiono, pozostaje do załatwienia dziesiątki różnych jeszcze drobiazgów, od których jednak wiele zależy. Sprawdza się amunicję, rozdziela opaski, wydaje ostatnie dyspozycje. Wtłacza się w pamięć, że pobudka o drugiej, że przed wpół do trzeciej trzeba zjeść śniadanie i t. d. i t. d. Sprawdza się, czy wszyscy zawodnicy zgłosili się do badania lekarskiego. Już — zdawałoby się — wszyst-

Marsz szlakiem Mierosławskiego

*Nagle rozkaz startera wystrzelił ich w pole.
Słońce śpi, — w miękkim świetle wyciąga się błogo...
Przez senne miasto, pustą wieś, marszową drogą
pędzą rozśmiane, młode strzeleckie patrole.*

*Że widzów niema, głupstwo. Nie trzeba nikogo!
Głupstwo, że but przyciasny, że sztyft piętę kole...
Dźwięczy stal, w ducha wtapia twardą zwycięstw wolę,
Myśl o rekordzie trasy — dla stu serc ostrogą.*

*Dziwią się blade gwiazdy, Tupot budzi ptaki.
Zdziwiona twarz migoce za szybą okienka:
— „Jakie to wojsko, mamo? Powiedz, kto taki?”*

*— „Polskie wojsko, cywilna nasza armia, strzelce!
Wzrok im skrzy, jakby właśnie już była wojenka.
Znam ich!... Gdy byłam młoda jak ty, szli na Kielce...”*

J. E. RATAJCZAK.

ko ustalone, nagle ...około północy pojawia się jeszcze jeden patrol, mianowicie ze Swarzędza. Przyszli, chcą startować choćby poza konkursem... Trzeba się nimi zająć. Sztab Z. S. udaje się na spoczynek dopiero o pierwszej. Na jedną, jedyną godzinę, gdyż o drugiej już pobudka!

Na niebie ledwie świtać zaczyna, a we Wrześni ruch i gwar. Patrol po patrolu śpieszą do koszar na śniadanie. Szykuje się orkiestra wojskowa. Na rynku zbiera się starszyzna strzelecka powiatu, a niebawem o wpół do czwartej — gotowe już do marszu patrole. Wiedzie je orkiestra. Wszyscy, i przyszli zwycięzcy, i ci, którzy za kilka godzin tkwili w sanitarce, miny mają, że aż hej! Komendant Okręgu odbiera raport oraz słubowanie od komendantów patroli. Krótkie, żołnierskie przemówienie, hymn strzelecki i odmarsz na start.

Trasa marszu wynosiła 49 kilometrów, z czego pierwszych pięć kilometrów miały oddziały przebyć w ustalonym czasie 12 minut kilometr, dalszych 34 w czasie po 11 minut kilometr, poczym od Swarzędza miał się odbyć właściwy wyścig na czas na dziesięciokilometrowej trasie, a również i strzelanie, którego czas wliczano do czasu marszu.

Marsz odbywał się na pozór po idealnej drodze, po równej jak stół wspaniałej szosie Września—Poznań. Niestety idealna ta droga automobilowa ma twardą nawierzchnię tak, że marsz po niej, to coś, jakby marsz po pięćdziesięciokilometrowym gładziutkim kamiennym chodniku. Dawało to przewagę oddziałom miejskim i tym oddziałom, które zaprawiały się na podobnej szosie, natomiast oddziały, które trenowały na miękkich drogach z miejsca pułyły. Jeśli się wybrały w nowiutkim obuwiu — oczywiście tym bardziej. Mściły się też niepodkute obcasy. Obcas taki krok za krokiem się ścierał, a tkwiące w nim gwoździe i sztyfty kilometr po kilometr wysuwały się coraz to groźniej ku nieszczęśliwej pięcie nieprzezornego zawodnika... Ale to wszystko, to sprawa dalszych godzin marszu.

Chwilowo wszyscy maszerowali jak anieli i po pierwszych pięciu kilometrach u wszystkich humory były wspaniałe!

Jeżeli nawet i kogo gniotło obuwanie, pocieszał się, że to przeminie, kiedy na dobre wzejdzie słońce...

Gorzej było na pierwszym półmetku w Siedlcu. Tam już ci i owi wyraźnie tracili fason. Nie pomogła im „wyżerka” obficie przygotowana staraniem oddziału Z. S. Nekła, nie pomagała kawa, którą częstowały piękne strzelczynie średz-

kiego powiatu. A tu, jak na złość, inne patrole nie wykazywały ani trochę zmęczenia. Zawodnicy rozpadli się na dwie grupy: na grupę, w której problemem było, kto dojdzie, i na grupę drugą, gdzie problemem było, kto zwycięży...

Między Siedlcami a Swarzędzem odpadać poczęły pierwsze patrole. Lekarz Okręgowy ob. dr. Wawrzyniak, począł na serio mieć ciężką pracę. Komendant Okręgu i sztab oficerów Z. S. dwoił się i troił, by wszędzie być i wszystkiemu zaradzić. Niektóre patrole straciły po jednym zawodniku, ale były i takie, które całkowicie odpadły. Inne znów z owej grupy mniej doświadczonych, a więc lekceważących kwestię obuwania, szły jedynie nadludzkim wysiłkiem woli, twarzym wielkopolskim uporem, wbrew wszelkim bąbłom na stopach i gwoździom w piętach.

W Swarzędzu zdrowymi zajął się miejscowy oddział Z. S., a potrzebującymi opatrunku zaopiekowali się Doktorstwo Cz. Piekarscy, umożliwiając im

WIADOMOŚCI

SPORTOWE

PIŁKA NOŻNA O PUCHAR P. PREZYDENTA R. P.

W spotkaniach o puchar P. Prezydenta R. P. ostatnia niedziela przyniosła następujące wyniki: Warszawa — Wilno 3:0, Lwów Śląsk — 7:1, Łódź — Pomorze 2:1, Kraków — Stanisławów 2:0.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE POLSKI.

Mistrzostwa pływackie Polski stały pod znakiem i ilości i jakości. Do mistrzostw stawało przeszło 150 zawodników i zawodniczek. Jest to jak na nasze dotychczasowe stosunki liczba niebywała. Musimy też zanotować, że w tabeli rekordów Polski poprawiono 7 wyników, a to: 100 m. st. dow. pań — Dawidowiczówna 1:16.3, 400 m. dow. pań — Kratochwilówna 6:23.5, 100 m. klas. pań — Bollówna 1:35.2, 4 × 400 m. dow. pań — EKS 5:50.5, 3 × 100 m. styl. zmienn. pań — EKS 4:35.8, 100 m. klas. panów — Heidrich 1:18.6 i 4 × 100 klas. panów — Dąb 5:41.

Należy też zanotować, że w historii mistrzostw polskich pierwszy raz wzięli udział członkowie Z. S. Cieszyn. Użytkowali oni w kl. I — dwa mistrzostwa, a to ob. Kubik w 100 m. w styl. klas. czas 1:24.3, ob. Madejówna zaś w 100 m. styl. grzbietowym w czasie 1:47.6 i vicemistrzostwo w 100 m. styl. klasycznym w czasie 1:47. Ob. Kubik zajął również bardzo zaszczytne miejsce, jeśli idzie o wy-

nawet kąpiel. Po krótkim wypoczynku nowa, decydująca faza marszu, dziesięciokilometrowy wyścig na czas, połączony z zespołowym strzelaniem.

Przyszła próba na te nawet oddziały, które dotychczas nie wykazywały zmęczenia. Ale i na tym odcinku patrole te nie wypadły już z formy, a niektóre z nich pędziły, jakby dopiero marsz się zaczynał. Przede wszystkim patrol strzelców-rezerwistów z fabryki Cegielskiego w Poznaniu. Na wiele minut przed innymi wpadli na strzelnicę, pierwsi przyszli na metę, przededefilowali z werwą, huknęli na cześć władz strzeleckich gromkim okrzykiem. Za nimi poczęły nadbiegać inne patrole, przy czym wszystkie z tych, które marsz kończyły, przychodziły w formie, zmuszającej widza do oklasków. A widzów zebrało się dużo, choć w tym dniu była w Poznaniu i uroczystość wręczenia sztandarów pułkom artylerii i bardzo ciekawe zawody pływackie...

Dr. Wacław Kwiatkowski.

nik i konkurencję w 100 m. styl. klas., mając czas 1:22.5.

Wyniki obecnych mistrzostw napawają nas nadzieją, że mecz z Finami będzie bardzo interesujący i że walka na niektórych dystansach będzie bardzo interesująca.

OLIMPIADA ODBĘDZIE SIĘ W HELSINKACH.

Jak pewnie naszym czytelnikom wiadomo najbliższa Olimpiada odbędzie się w Helsinkach ze względu na rezygnację Japonii z urzędzenia Olimpiady. Ten nieoczekiwany zwrot w tej sprawie zmieni zupełnie przygotowania do udziału w Olimpiadzie. Do Japonii mogły sobie pozwolić na wysyłkę zawodników w odpowiedniej liczbie jedynie bogate państwa. Obecnie sytuacja zmienia się wybitnie korzystnie dla państw europejskich, które będą mogły silnie obesać wszelkie konkurencje. Również i Polska ma tu dużo więcej szans na punkty, niż przy wyjeździe do Japonii. Jakkolwiek Finowie nie wypowiedzieli się kategorycznie to jednak jest pewne, że nie kto inny tylko ten bardzo zasłużony w sporcie olimpijskim kraj Olimpiadę zorganizuje tym bardziej, że Finowie wybudowali już w tym celu piękny stadion, czyniąc poprzednio starania o przeprowadzenie u siebie Olimpiady, którą jednak Międz. Komitet Olimp. powierzył w roku ub. Japonii. Tak więc nieoczekiwane zerwanie się przez Japonię organizacji Olimpiady stawia Finów w tym korzystnym położeniu, że nie zastaje ich nieprzygotowanych.

**SPOTKANIE PŁYWACKIE
POLSKA — FINLANDIA.**

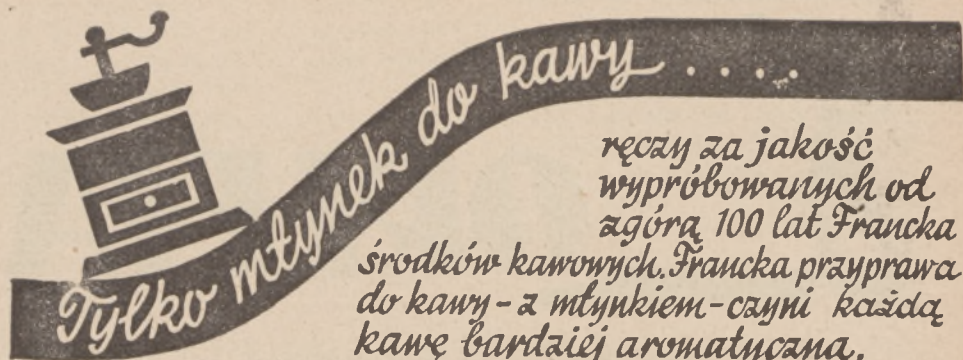
W dniach 23 i 24 b. m. odbędą się w Warszawie zawody pływackie Polska — Finlandia. Będzie to pierwsze spotkanie tych państw w dziedzinie sportu pływackiego. Program zawodów przewiduje następujące konkurencje: panowie — 100 m. dowolnym stylem, 200 m. klasycznym, 100 m. na wznak, 400 m. dowolnym, 3 x 100 m. zmiennym, 4 x 200 m. klas., skoki z wieży i trampoliny. Program pań obejmuje — 100 m. dowolnym, 100 m. na wznak, 200 m. klasycznym (żabka), 3 x 100 m. zmienny, skoki.

Trudno jest dzisiaj przewidzieć wynik. Należy jednak przypuszczać, że drużyna polska powinna wyjść z tego spotkania ze zwycięstwem, jakkolwiek walka będzie bardzo ciekawa. Finowie mają kilku pływaków może lepszych od naszych, ale to nie stanowi o całości zawodów. Mają jednak Finowie dużo wytrzymałości i sportowej zaciętości, czego właśnie my, w takim wysokim stopniu jak Finowie nie posiadamy. O ile dopisze pogoda zawody winny być bardzo ciekawe.

SPORT W Z. S.

ŚWIĘTO SPORTOWE W BOLECHOWIE

Dnia 29 czerwca odbyło się w Bolechowie doroczne Święto sportowe. W święcie tym wzięły udział: miejscowy Oddział żeński Z. S., miejscowy oddział Z. S. oddziały męskie z Bolechowa, Geryni i Horosza; z powiatu zaszczylicili święto swą obecnością wicestarosta p. M. Szajnerman, komendant pow. P. W. kpt. Bysko i z-ca pow. komendanta Z. S. ob. T. Peimel st. komp. Z. S., burmistrz Bolechowa ob. J. Voelpel.



*recepty za jakość
wypróbowanych od
z górną 100 lat Francka
środków kawowych. Francka przyprawa
do kawy - z młynkiem - czyni każdą
kawę bardziej aromatyczną,
lepszą w smaku, oraz tańszą.*

*Należy jednak zwracać na znak ochronny, jeżeli
ma to być prawdziwa przyprawa Francka.*

Franck 

Po raporcie odbyło się nabożeństwo w miejscowym kościele parafialnym, po czym nastąpiła defilada.

W ciągu przedpołudnia i popołudnia odbyły się zawody lekkoatletyczne i zawody w strzelaniu.

SUKCESY STRZELCÓW BORYSŁAWSKICH NA ZAWODACH LEKKOATLETYCZNYCH W DROHOBYCZU.

W dniach od 26 do 29 czerwca b. r. odbyły się propagandowe zawody lekkoatletyczne WCKS „JUNAK” w Drohobyczu.

W zawodach tych brał udział Związek Strzelecki Borysław — który osiągnął następujące wyniki:

100 mtr. 1 miejsce Pluciński Zbigniew czas 11.4 sek., 2 miejsce Jarecki Tadeusz czas 12.2 sek., 3 miejsce Matheisel Lulu

200 mtr. 1 miejsce Pluciński Zbigniew czas 25.4 sek. 2 miejsce Jarecki Tadeusz czas 26.4 sek.

3000 mtr. 1 miejsce Iwaś Michał, czas 9 m. 28 sek., 2 miejsce Janusz Julian, czas 9 m. 58 sek., 3 miejsce Wirth Karol.

Skok w wyż 1 miejsce Pluciński Zbigniew, 1.61 mtr., 2 miejsce Chomin Zygmunt, 1.56 mtr., 4 miejsce Jarecki Tadeusz, 1.56 mtr.

Skok w dal 1 miejsce Chomin Zygmunt, 6.33 mtr., 2 miejsce Pluciński Zbigniew 6.22 mtr.

Dysk 2 miejsce Pluciński Zbigniew 31 mtr.

Kula 4 miejsce Rubin Walter.

W siatkówce żużel Z. S. Borysław 2 i 3 miejsce.



Sport wioślarski jest obok piłki nożnej najpopularniejszym sportem w Anglii. Na zdjęciu doskonała „ósemka” jednego z angielskich uniwersytetów.



ORLETA

Do drużynowego orląt...

„Jeśli przyszłego człowieka urabiają rodzice, naród — nauczyciel i oficer, przyszłego strzelca urabia w drużynie orląt drużynowy”...

Tak najogólniej można by określić porównawczo Twe zadanie, Obywatelu Drużynowy orląt. Spróbujmy określić je bliżej.

Co robisz w drużynie, czym być dla niej powinieneś?

1) Jesteś komendantem, „duszą” drużyny i całej jej pracy, do której umiesz drużynę swą zapalić, umiesz wskazać cel, który drużyna Twoja ma osiągnąć w końcu roku.

2) Na podstawie otrzymanego od komendanta hufca lub pow. instruktora ogólnego planu i wytycznych pracy układasz okresowy, t. j. miesięczny lub kwartalny plan pracy drużyny.

3) Zbierasz skrupulatnie potrzebny Ci do wykonania programu sprzęt i materiały pomocnicze, a więc sprzęt sportowy, strzelecki, podręczniki, mapy i t. p., zbierasz też środki na zakup tego sprzętu, gdy go w hufcu nie ma lub otrzymujesz go z trudnością.

4) Prowadzisz wszystkie zbiórki wyszkoleniowe drużyny, przygotowując szczególnie szczegółowy jej program.

5) Uczestniczysz i pomagasz zespołom specjalnym, powstającym w drużynie, w układaniu ich programu i planu pracy i w wykonaniu tego programu.

6) Organizujesz i prowadzisz obóz wędrowny lub letni obóz stały drużyny.

7) Uczestniczysz w organizowanych przez kmdta hufca odprawach dla drużynowych, gdzie wyjaśniasz sobie wszelkie wątpliwości i trudności, z jakimi się spotykasz.

To przedstawienie obowiązków można i należałoby omówić nieco szerzej. Nie w artykule i nie na jednej stronie „Strzelca”. Zebrałoby się tego omówienia na sporą książkę, ale ta jeszcze się pisze... Musimy więc zadowolić się na razie ogólnym wyjaśnieniem najważniejszych szczegółów.

Jako komendant nie możesz prowadzić drużyny tylko rozkazami. Wykonywanie wszystkiego na „rozkaz” nie leży

w naturze człowieka, a więc i w naturze małego chłopca. Jego trzeba długo uczyć co, kiedy i dlaczego wykonuje się na rozkaz. Orłak Twój musi w pierwszym roku szkolenia dowiedzieć się m. i. takich bardzo ważnych i bardzo mądrych dla niego rzeczy:

a) że zespoły orląt istnieją dla pewnego celu (cele te musi dokładnie poznać),

b) że ten cel jest jednocześnie i jego własnym celem i ogólnym zadaniem wszystkich orląt strzeleckich i całego Związku Strzeleckiego,

c) że osiągnięcie takiego ogólnego celu możliwe jest zawsze wtedy, gdy wszyscy osiągnąć go zechcą wspólnymi siłami.

Ponieważ Związek Strzelecki jest organizacją ochotniczą i społeczną, a orląta to młodzież, którą trzeba stopniowo do zrozumienia tych „mądrości” doprowadzić, nie rozkaz, ale sposób Twojego wyjaśnienia, zorganizowania i poprowadzenia pracy — umożliwić mają osiągnięcie tych celów, o które w pracy orląt chodzi.

Jeśli zaś chodzi o sposób poprowadzenia pracy w drużynie, to musi on być interesujący, musi być taki, jaki by nam się podobał, gdybyśmy wśród orląt się znaleźli, gdybyśmy sami nimi, w ich wieku byli. O tym, co orląta interesuje, musi drużynowy wiedzieć i pamiętać zawsze i wszędzie. Głównie zaś przed przeprowadzeniem zbiórki. Musisz wówczas, Obywatelu, zastanowić się dobrze, od czego zacząć, co powiedzieć, jak rozpocząć każde nowe zajęcie, by ono stało się ciekawe, by go orląta pragnęły. A następnie tak to zajęcie przeprowadzić, by nim się zaciekawiły, by same jak najwięcej pracowały, by same czynny udział brały, by ich nie trzeba było „zapędzać do roboty”, lub co najgorsze — karać za niechętnie jej wykonywanie. Gdy ci bowiem orląta na zbiórkę niechętnie przychodzą, gdy frekwencja Ci się psuje, to pierwszy znak, że źle pracę prowadzisz, że jako wychowawca nie dociągasz do potrzeby.

Tak, bo musisz być także i przede wszystkim wychowawcą. Takim, który wie co i kiedy zastosować, by praca

w drużynie szła dobrze, wie jak ją poprowadzić, by orłaki w drużynie co raz lepsze były. A „lepsze” to znów nie tylko umiejące dobrze meldować się na zbiórce lub zwrot świetnie wykonywać, skoczyć choćby 5 m. lub wybić 95 punktów na 100 możliwych. „Lepsze” to nawet nie „grzecznie”, ułożone, posłuszne, ciche („ciche” są złe właśnie). „Lepsze” to nie umiejące jednym tchem wyrecytować „prawo orląt” lub „obowiązki wobec Ojczyzny”... Pewnie, że i to ma także swoje znaczenie, ale nie tylko o to chodzi. Najważniejsze będzie to, czy lepsze są dusze Twoich orląt, czy lepszy jest sposób ich myślenia o sobie, o bliźnich, o organizacji i Polsce, która ma być dobrem i troską najwyższą nas wszystkich. „Lepsze” — to ich dobre czyny, to co i jak robią orląta Twoja w drużynie i poza nią, na ulicy i w domu.

I znów, powtarzam, nakazem i przymusem tego nie osiągniesz. Ale zrozumieniem dla tych potrzeb, przyzwyczajeniem, dobrym przykładem swoim i tych, których będziesz mógł na wzór wskazać.

Doprowadzać będziesz do tego nie jako „przełożony”, którego orłaki muszą słuchać, bo on tak „rozkazuje”. Zrobisz to jako ich starszy kolega, który więcej od nich wie i umie (ale się tym nie szczyci), dla którego drużyna ma dużo uznania i podziwu, którego drużyna lubi, „bo jest morowy”...

Takim będziesz komendantem, jako drużynowy orląt.

Jeszcze słów kilka o planie pracy.

Ogólny plan pracy dać Ci powinien komendant hufca. A gdy Ci nie da, sam zrobisz go sobie. Masz od tego „Instrukcję orląt”, a w niej cały program wyszkolenia orląt. Będziesz musiał tylko rozłożyć to sobie odpowiednio na cały rok pracy. Zajęcia z każdego działu tak podobierasz, by się uzupełniały. Plan to rzecz b. ważna. Mówiono Ci o tym zapewne w obozie dla drużynowych.

Plan ten i program przez plan przewidywany wykonywać będziesz na zbiórkach ogólnowyszkoleniowych i świetlicowych, w pracy zespołów, które powstaną w drużynie, dalej — na ogniskach, wycieczkach, (które Ci obóz wędrowny przygotowują) i wreszcie na obozie stałym, które będą ukoronowaniem całego roku pracy.

Jeśli trudności masz jakie, szukaj odpowiedzi na rozwiązanie ich w stosownych książkach lub poproś w tym miejscu w „Strzelcu”. Przejrzyj szeregi numerów od 43 (z r. 1937), począwszy, a dowiesz się wiele. Gdy Ci to wyjaśnienia nie da, pisz do Redaktora

„Strzelca” (Warszawa, Myśliwiecka 3) i proś Go, by na trapiące Cię pytania dał w tym miejscu odpowiedź. Tu Ci zawsze chętnie pomogą.

Kim jesteś, obywatelu Drużynowy, z którym bezimiennie gawędzę? Jakim Cię znam i chcę widzieć? Jesteś junakiem (masz za sobą I lub II stopień p. w.), lub może nawet strzelcem. Powinieneś mieć około 16—18 lat (jeśli starszy

— nie powinieneś być drużynowym orląt, bo trudno Ci się bawić z młodzieżą orlącą, a z nią bawić się trzeba często i tak, jak ona to robi).

Wielu z was przeczyta może te słowa na obozach, tak licznie w tym roku organizowanych. Pomyślcie chwilę nad tymi uwagami i radami, które tu napisał

Wasz Przyjaciel.

Ważne dla organizatorów obozów dla orląt i kadry orlącej.

Szereg artykułów, które przydadzą się w szkoleniu obozowym orląt i kadry zamieścił „Strzelec” w numerach od 43 z ub. roku począwszy. O szkoleniu drużynowych i starszej kadry pisano specjalnie w N-rze 1 z r. 1938. Zadania kmdta hufca omówiono w N-rach 3 i 4 z r. 1938.

ORLĘTA Z RYMALISZEK NA OBOZIE

Kilka kart z kroniki obozowej drużyny.

IV.

10.VII.

Skończyliśmy już drugi dzień pobytu w obozie. Sciągnęliśmy tu w piątek. Szliśmy pieszo, a za nami ciągnął tabor obozowy t. j. 2 wozy, oraz nasi drużynowi „łącznicy” — dwaj cyklisi.

Wielka niespodzianka spotkała nas w chwili dojścia do celu: w odległości kilkunastu metrów leżały dwa namioty ze słupami i kołkami!... Tę niespodziankę zrobił nam Zarząd powiatowy. Gdy od uprzedzonego widocznie drużynowego Ostroucha dowiedziela się o tym cała drużyna, zaczęła tak krzyczeć na cześć Zarządu i powiatowego Prezesa, ob. Łozickiego, że chyba okrzyki te w mieście usłyszeli. Mamy więc prawdziwy upragniony obóz!

Urządzenie obozu zajęło nam całe dwa dni. Spieszyliśmy się z tym bardzo, bo czasu wiele nie ma. Ale teraz jest na co popatrzeć, jest nawet czym się pochwalić. Nie wyobrażaliśmy sobie przedtem, że coś takiego zrobić można w polu. Mamy bardzo ładną bramę i kaplicę obozową. Dokoła namiotów też różne cuda.

Program dnia będzie taki: wstajemy o 6.30 rano. Mamy zaraz gimnastykę, mycie się, śniadanie, raport z podniesieniem flagi państwowej i organizacyjnej na maszt bardzo wysoki, przy raporcie czcimy codziennie pamięć Pierwszego Komendanta Głównego Z .S. i Marszałka Polski, a drużynowy odczy-

tuje nam ważniejsze Jego słowa, kiedyś w życiu wypowiedziane lub napisane. Potem nastąpią różne zajęcia, które niekiedy sami przeprowadzać będziemy w drużynie, przygotowując się do nich w dniu poprzednim. Przed obiadem — kąpiel, a po obiedzie godzina przymusowej ciszy; leżymy wtedy na swych kocach przed namiotami. Józek „Chlebodaj” (tak nazywamy kwatermistrza Wasilkiewicza) mówi, że to dlatego, aby się jego kasza dobrze uleżała.

Po ciszy poobiedniej będzie sport, jazda na kajakach, obmyślanie w grupach przedstawienia i inscenizacji, majsterkowanie i różne zajęcia dowolne. Strzelnica wiatrówkowa czynna jest już we wszystkich wolnych od zajęć chwilach; strzelamy więc ile się da. Po kolacji zbieramy się na gawędy drużynowego, czytanie, śpiew i przygotowujemy ogniska, które będą urządzane po 2 razy w tygodniu. O 21 mamy apel i trąbka Jurka Filonka nas usypia...

Drużyna nasza podzielona została na 3 patrole po 6 orląków. Wszyscy mamy przydzielone różne funkcje do końca obozu, ale tak, że każdy przejdzie przez kilka różnych funkcji. Tylko kwatermistrz, kronikarz i ...Stach Lemieszkiewicz, sławny nasz deklamator, teraz „Zupa” zwany, nie będzie się zmieniał chyba do końca obozu, gdyż nikt tak jak on nie zna się na kuchni i zdolny następca nie prędko pewnie się znajdzie, choć codzień o dwóch orląków

szkołą Wasilewicz — Chlebodaj i Lemieszkiewicz — Zupa.

11.VII.

Dzisiaj odbyliśmy wycieczkę do wsi Litwiany, gdzie byliśmy w zabytkowym kościele na nabożeństwie i odwiedziliśmy drużynę tamtejszych orląt. Opowiedziały nam orlaki historię ich kościoła, pokazali ciekawe stare napisy, obejrzelśmy sobie z wieży okolicę i widzieliśmy wdali powiewające ponad lasem nasze flagi obozowe. Po obiedzie pograliśmy w siatkówkę i koszykówkę, pośpiewaliśmy wspólnie i odprowadzeni podziękowaliśmy sobie wzajemnie morową rakieta. Na koniec zaprosiliśmy gospodarzy do siebie na następną niedzielę, na zawody w siatkówkę i koszykówkę, na szachy, które ta drużyna bardzo lubi i na wieczorowe ognisko.

14.VII.

Tej nocy mieliśmy pierwszy alarm. Ja miałem nocną wartę i właśnie oczekiwałem na zmianę, gdy podszedł do mnie drużynowy i kazał robić alarm. Było to gdzieś około 23-ciej. Gong zerwał drużynę z łóżek i pogał na plac zbiórek. Tu drużynowy uspokoił nas, że strasznego jeszcze nic się nie stało, ale wyćwiczyć się i w alarmie trzeba, gdyż ten dzisiejszy, to był jakiś alarm inwalidów, albo alarm żółwi. Potem poszliśmy na przeciwległe wzgórze i mieliśmy bardzo przyjemne ćwiczenia terenowe. Po 2 godzinach wróciliśmy niechętnie do obozu.

(D. c. n.)



Z życia obozowego orląt: 1) Po obiad. 2) Gimnastyka poranna. 3) Przed odjazdem z obozu.

DZIAŁ ROLNICZY



O czym warto pamiętać chowając drób

Gospodarstwo na piachach na nic innego tak się nie nadaje, jak na chów drobiu.

Im większy piasek i szerszy, tym podatniejszy dla hodowli drobiu, bo tam woda po deszczu się nie gromadzi i nie tworzy kisnących kałuż, które są siedliskiem chorób. Takie piaski są „cieplejsze” i zdrowsze dla ptactwa domowego.

Trzymając drób na jakimś przeznaczonym do tego kawałku, często mamy kłopoty z ogrodzeniem, gdyż ptactwo przefruwa nawet wysokie płoty i niszczy sąsiedni warzywnik czy pole. Przycinanie skrzydeł nie wiele pomaga, jest kłopotliwe, szpeci ptaka i ma inne jeszcze wady. Będąc na praktyce hodowli drobiu, widziałem tam siatki 2 metry wysokie i nieposiadające żadnego obramowania. Ptak nie widząc zakończenia sądzi, że siatka sięga wiele wyżej, i nie stara się jej przefrunąć. Inni znowu dają zakończenia w ten sposób, że tworzą jakby daszek z siatki, po stronie wewnętrznej.

Co do samego kurnika, to pamiętajmy, że lepszy będzie drewniany niż z kamienia. Kurnik kamienny lub murowany często bywa zimny i wilgotny czego nie znosi drób. Kurniczek drewniany dobrze byłoby od ziemi obić blachą czy podmurować kamieniami, aby nie podkopywały się szkodniki w rodzaju kotów, kun, tchórzów, czy szczurów. W pewnej norze kuny znaleziono raz sześć zaduszonych kur, a tchórz potrafi zadusić przez jedną noc i dwanaście kur! Taki to rabuś!

Możemy jakiś kącik na podwórku, czy wybiegu osłonić przed wiatrami przez okolenie danej strony drzewami, względnie żywopłotami, czy szczelnym parkanem.

Wybielenie wapnem podnosi temperaturę koło danej osłony

przez silniejsze i intensywniejsze odbicie promieni słonecznych. Ważnym to dla nas będzie szczególnie w czasie zimowym gdy wypuszczamy drób na podwórko.

O czystości kurnika i niszczeniu owadów najczęściej wogóle nie pamiętamy.

Dopiero gdy młode gosposie zaczęła skubać swoje kurki, smutna prawda wychodzi na wierzch! Już podczas skubania robactwo obłazi gospodynię i zaczyna ją dręczyć; doświadcza wtedy na sobie, jak to musi cierpieć taki ptak!

Gdybyśmy chcieli pod szkłem powiększającym obejrzeć wydobyte z pod piór robactwo, napewno wzbudziłoby w nas wstręt i odrazę.

Pełno pcheł, rozmaitych piórojadów, pasorzytujących na opierzeniu ptaka, to znowu kleszczyki, wywołujące na nogach kury białą, jakby wapienną skorupę, zwaną wapniakiem. Innym znów gatunkiem pasorzyta jest ptaszyniec, czyli pluskwa kurza. Nawet małe kurki nie są wolne od tej kłęski.

Zrozumiemy męczarnie gorliwej nasiadki, która mimo to musi wysiedzieć 21 dni, a często i dłużej! (dwa lęgi).

Musimy więc utrzymać czystość, bielić kurnik, zmieniać często słomę w gniazdach, myć grzędę i gniazda szczotką z mydłem i bieliłem i przeprowadzać dezynfekcję. Ważną też rzeczą będzie dostarczenie ptakom piasku do wytrzepania się i kąpieli. Nawet i w zimie niech stoi w kurniku cebrzyk z mieszaniną piasku i popiołu drzewnego z małym dodatkiem proszku siarkowego. Ze sposobów chemicznych dobre są „jaja kamforowe”, które prócz tego, że tępią pasorzyty, mogą być podkładane na zachętę w gnieździe, aby kury nie gubiły jaj. Używany też

jest proszek „Pereal”, a przeciw piórojadom „Fluoruat runi”.

Ażeby usunąć wapniaki na nogach kur, bierzemy szarego mydła, smarujemy nim każdą nóżkę i owijamy gałgankiem, a po 24 godzinach opłukujemy i smarujemy naftą. Stosowałem jeszcze inne zabiegi, ale nie dały tak dobrych wyników.

Nie dopuszczajmy więc do brudów w kurnikach, dbajmy żeby nasza praca dała dobre wyniki, któreby się stały bodźcem do dalszej wyťažonej pracy!

K. Doering.

PRZEGLĄD LNIARSKI

W kolejnym zeszycie „Przeglądu Lniarskiego” (zesz. 1 rok 9 wyd.) na szczególną uwagę zasługują następujące artykuły: 1) Janusza Jagmina — Czy w roku bieżącym zwiększymy obszar zasiewu lnu i konopi, 2) Dyr. Ludwika Maculewicza — Sprawozdanie T-wa Lniarskiego w Wilnie, 3) Inż. Leona Niewiarowicza — Len w płodozmianie, 4) Inż. Czesława Łuniewskiego — Przyczynek do poznania wartości przędzalniczej lnow ręcznie targanych t. zw. reissflachsów, 5) Inż. Tadeusza Żylińskiego — System taśmowy kotonizacji w zastosowaniu do produkcji kotoniny lnianej przeznaczonej na mieszankę bawełny, 6) Inż. Krystyny Borysewiczówny — Działalność Bazarów Przemysłu Ludowego, 7) Inż. Adama Poropieczko — Prace nad usprawnieniem eksportu włókna z Polski, oraz bogata kronika krajowa i zagraniczna.

ZNACZENIE SOLI DLA KRÓW DOJNYCH

Dobra gospodyni to niekoniecznie tylko ta, która pierwsza wstaje i ostatnia udaje się na spoczynek, a przez cały dzień, umęczona do siódmego potu, uwiąja się przy gospodarstwie.

Dobra gospodyni to przede wszystkim ta, która gospodaruje umiejętnie, oszczędzając tam, gdzie oszczędzać można i nie żałując grosza na to, na co opłaci się wydać.

Takim dobrym gospodyniom przypominamy, że sól to nie tylko smaczna przyprawa, ale i codzienny konieczny dodatek do pożywienia krów. Nie mówiąc już o tym, że sól zbawiennie wpływa na apetyt i na trawienie, a więc na lepsze wyzyskanie paszy, sól jest ważnym składnikiem mleka. Ważnym dlatego, że zawsze występuje w tej samej ilości. To znaczy, że mleko może być chudsze czy tłustsze, może zawierać mniej lub więcej białka, być lepsze czy gorsze, ale ilość

solu kuchennej jest w nim zawsze ta sama. Praktycznie — jeżeli krowa nie może pobrać potrzebnej soli, to daje mniej mleka. Z początku czerpie jeszcze sól z własnej krwi, ale potem instynkt samozachowawczy zwycięża i krowa prosto ucina z mlekiem.

Rzecz oczywista, nie zawsze, kiedy krowa zaczyna dawać mniej mleka, przyczyną tego jest brak soli. Nie zawadzi jednak nigdy spróbować zadawać jej sól codziennie, w ilości 4 łyżek dziennie. Najlepiej do tego celu nadaje się sól białą mieloną, koloru czerwonego (zmieszana z tlenkiem żelaza) lub zielonego (z zielenią malachitową) po 5½ grosza kilogram. Dostać tę sól można w każdej Hurtowni Soli. Wydatek całoroczny na jedną krowę wynosi około 80 groszy.

GIELDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE

(z dnia 16.VII. 38 r.)

	zł.	zł.
Pszenica jednolita	27.25	27.75
Pszenica zbierana	26.75	27.25
Pszenica czerw. szklista	27.25	27.75
Zyto I st.	20.50	21.00
Jęczmień I st.	19.25	19.50
Jęczmień II st.	18.75	19.00
Owies I st.	21.50	22.25
Owies II st.	18.75	20.50
Gryka	17.00	17.50
Peluszka	25.00	27.00
Groch polny	24.50	27.50
Groch Victoria	24.00	27.00
Łubin niebieski	16.75	17.25
Łubin żółty	19.00	19.50
Rzepak zimowy	45.00	46.00
Seradela	33.50	34.50

ŻYCIE STRZELECKIE

OBRADY STRZELCÓW W PARYŻU.

Walny Zjazd w 10-lecie wznowienia pracy strzeleckiej we Francji i Belgii.

Związek Strzelecki we Francji i Belgii przeżył w dniu 26 czerwca b. r. w Paryżu ważny moment. Z okazji Walnego Zjazdu, w historycznym gmachu paryskiej „Biblioteki Polskiej”, odbyła się jednocześnie uroczystość 10-lecia wznowienia pracy strzeleckiej we Francji i Belgii. Na Zjazd przybyli w liczbie 34 reprezentanci 163 Oddziałów Z. S., reprezentujących kilka tysięcy członków. Władze reprezentował p. radca Wieruskowski przedstawiciel Pana Ambasadora Łukasiewicza (z powodu jego nieobecności w Paryżu) i p. radca Kara reprezentant Dyrektora Drymmera z M. S. Z. Wszystkie sympatyzujące ze strzelcami organizacje przysłały swych przedstawicieli. Depesze z życzeniami nadesłał: Zarząd Główny i Komenda Główna Z. S.,

Światowy Związek Polaków, wszyscy nasi Konsulowie z Francji i Belgii i wiele organizacji, które nie mogły wydelegować swych przedstawicieli.

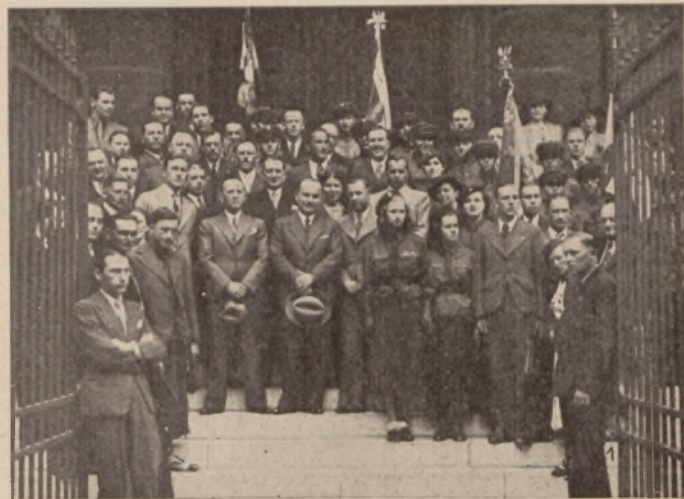
Obrady zagał ob. prezes Lisiewicz, powołując do przewodniczenia obradom ob. Zaleskiego prezesa Podokręgu Z. S. Metz. Z okazji 10-lecia przemówienia okolicznościowe wygłosili: ob. prezes Lisiewicz i ob. Lesiuk członek założyciel pierwszego powojennego Oddziału Z. S. we Francji. Przemówili również przedstawiciele władz i zaproszonych organizacji. Następnie potoczyły się normalne obrady zjazdowe. Sprzozdania z pracy za okres od 1 stycznia 1935 r. do 1 czerwca 1938 roku wygłosili ob. Komendant Strauch, skarbnik ob. Szumski i ob. Jastrzemski w imieniu Komisji Rewizyjnej. Zasadniczy referat p. t. „Przeszłość i przyszłość pracy strzeleckiej we Francji i Belgii” wygłosił ob. Komendant Strauch.

W wyniku dyskusji, w której zabierali głos ob. ob.: Gruszczyński, Zieliński, Urbaniak, Szawelski, Grochowski, Mrozowska, Bader, Rządkowski, Kukuryk, Ściegosz, Moszczyński, Mrozowski, Jastrzemski, Jarmołowicz i Jankowski — uchwalono szereg wniosków i, co najważniejsza, program pracy na okres 1938 — 1940. Jeżeli chodzi o rozwój pracy organizacyjnej, to postanowiono założyć 30 nowych Oddziałów Z. S., podnieść znacznie liczbę członków, doprowadzić ilość członków ćwiczących do 75% ogólnego stanu, założyć drużyny żeńskie i junackie przy wszystkich Oddziałach, przeszkolić na obozach najmniej 50 strzelców i 50 strzelczyń. Oprócz tego postanowiono dążyć do: większej współpracy z nauczycielstwem, zacieśnienia łączności z organizacjami o wspólnej ideologii, wzmoczenia udziału strzelców w pracach ogólnomiędzynarodowych. Z innych postanowień wymienić należy postanowienie uruchomienia dalszych biblioteczek wędrownych (obecnie jest 36) i zorganizowanie mistrzostw Z. S. w strzelectwie sportowym.

Bardzo ważnym momentem Zjazdu były wybory do nowego Zarządu na okres 1938 — 1940. Wiara strzelecka z żalem żegnała ob. prezesa Lisiewicza, który ze względu na wyjazd do kraju musiał opuścić służbę strzelecką na emigracji. W uznaniu zasług Walny Zjazd jednogłośnie mianował ob. prezesa Lisiewicza członkiem zasłużonym Związku Strzel. na Francję i Belgię. Do nowego Zarządu weszli: ob. Jan Pawlikiewicz — długoletni wiceprezes został wybrany prezesem, wiceprezesami zostali ob. ob. inż. Zaleski prezes Podokręgu Z. S. Metz, dr. Michał Zieliński prezes Podokr. Z. S. Paryż, skarbnikiem ob. Szymon Szumski (po raz trzeci), sekretarzem ob. Stanisław Gruszczyński prezes Podokręgu Z. S. Lille i zast. sekretarza ob. Danuta Sie-



Prezydium Walnego Zjazdu Z. S., odbytego w Bibliotece Polskiej w Paryżu w dniu 26 czerwca 1938 roku.



Grupa delegatów na Walny Zjazd Z. S. w Paryżu. Po wyjściu z kościoła polskiego przy ul. St. Honoré.

mianowska. Oprócz tego Walny Zjazd upoważnił Zarząd do kooptacji 2 dalszych członków Zarządu.

Całodzienne obrady czołowych działaczy strzeleckich z Francji i Belgii wykazały, że Związek na obu tych terenach stanął już mocną stopą. Dzięki świadomej polityce organizacyjnej posiada on dostateczną ilość wyrobionej kadry, aby bez obawy mógł pójść na większy rozwój liczebny. Zakreślony w tym kierunku plan napewno zostanie zrealizowany, jeżeli siły niezależne od Związku, nprz. ponowne redukcje z pracy i wyjazdy do kraju lub zmiany w sytuacji politycznej nie utrudnią realizacji.

Działacze strzeleccy, rozjeżdżając się z Paryża na swe tereny, opuszczali Zjazd Walny z mocnym postanowieniem dalszej wytrwałej pracy dla dobra Polski i polskości, w myśl wskazań Wielkiego Marszałka i naszego Pierwszego Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego.

Gustaw Krępski.

UROCZYSTA WIECZORNICA W ODDZIALE II ZW. STRZEL. W TCZEWIE.

Dorocznym zwyczajem urządził Oddział II Z. S. w Tczewie uroczystą wieczornicę.

Program wieczornicy był nader urozmaicony i interesujący — dlatego też świetlica była przepełniona gośćmi i sympatykami Związku Strzeleckiego, który w Tczewie jedna sobie coraz szersze kręgi zwolenników wśród miejscowego społeczeństwa.

Słowo wstępne wygłosił referent wychowania obyw. ob. Malus Kazimierz.

Następnie został przedstawiony żywy obraz symbolizujący Polskę w swoim majestacie wskrzeszoną wolą i czynem Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego, a wokół której skupiły się wszystkie stany. Okolicznościowy wiersz recytował obyw. Bzowski. Również piękną deklamację wygłosił ob. Górlewicz.

Zespół mandolinistów pod kierownictwem ob. Edm. Dziewiątkowskiego wykonał: Utwór charakterystyczny D-dur Tatjana i Kujawiaka Wieniawskiego. Za udatne wykonanie tych utworów nagrodzono zespół długo niemilkającymi oklaskami.

W drugiej części programu kółko sceniczne odegrało sztukę ludową w 3 aktach pod tyt. „Za głosem sumienia”. Utwór napisany przez Ludwika Mieszkowskiego obrazuje skutki nalotów nieprzyjacielskich na spokojną ludność cywilną w czasie wojny.

Kierownictwo ogólne i strona dekoracyjna spoczywały w wprawnych rękach ob. Jerzego Przybyły. Reżyserię prowadził ob. Bzowski. Bezstronnie

stwierdzić należy, że cały zespół stanął na wysokości zadania, gdyż każdy z wykonawców dobrze odegrał powierzoną mu rolę.

Podczas przedstawienia w przerwach umiała zebrany czas muzyka z płyt ludowych utworów tanecznych.

Po przedstawieniu odbyła się również zabawa, która w miłej i serdecznej atmosferze przeciągnęła się do późnych godzin.

Z OBRAD ZJAZDU POWIATOWEGO ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W BYDGOSZCZY.

Związek Strzelecki pow. bydgoskiego, wstępując w nową erę działalności, zwołał Powiatowy Zjazd Delegatów wszystkich oddziałów, celem omówienia programu pracy oraz wyboru nowych władz powiatowych.

Obrady zagał prezes ob. Dr. Szerzeniewski, witając Komendanta Okręgu Z. S. mjr. Wadasa oraz wszystkich obecnych, a następnie zobrazował dotychczasowe wyniki prac Zw. Strzel. w powiecie.

Komendant Okręgu ob. mjr. Wadas w dłuższym przemówieniu naszkicował rolę Związku Strzeleckiego, który jako organizacja kontynuująca ideę Marszałka, winien spełnić powierzoną mu misję wychowania młodzieży na prawdziwych patriotów obrońców Ojczyzny.

W dalszym ciągu obrad przystąpiono do sprawozdań członków zarządu. Ob. prezes w swym sprawozdaniu zanalizował pracę w oddziałach Z. S., podnosząc duży zapał członków, tak jeśli chodzi o dziedzinę wychowania obywatelskiego, jak i przysposobienia wojskowego. Za-

rząd Powiatowy w trosce o jak najlepsze rezultaty działalności wyszkolenia strzelców, zorganizował I kurs przodowników „Orląt”, w którym brali udział wszyscy sprawniejsi kandydaci z poszczególnych oddziałów. W licznych Oddziałach Z. S. przeprowadzono lustrację, na podstawie której udzielono poszczególnym oddziałom pomocy materialnej oraz zaopatrzone świetlice w brakujący sprzęt i urządzenia oraz mundury.

Z kolei sprawozdania z działalności, składali Ob. sekretarz Kretowicz, skarbnik Gordon i zast. Komendanta pow. ob. podch. Kościelny.

Po wypowiedzeniu się niektórych uczestników Zjazdu co do stanu i potrzeb organizacyjnych oddziałów, przystąpiono do wyboru nowego zarządu.

W rezultacie wybrano jednogłośnie prezesem Zarządu Powiatu Z. S. Bydgoszcz ob. mjr. Kapelę z Koronowa, wiceprezesami ob. ob. ref. Kretowicza i prof. Kissa z Bydgoszczy, sekretarzem Siudę Jana z Bydgoszczy, skarbnikiem — Zygmunta Gordona z Bydgoszczy.

Jako członków Zarządu — ob. ob. dr. Szerzeniewskiego z Bydgoszczy, Krymskiego z Solca Kujawskiego, inż. Szymańskiego z Fordonu, Asesora Cichowłasa z Bydgoszczy, burmistrza Talańskiego z Koronowa, Urbanowskiego z Michla, Mielnika z Bydgoszczy, burmistrza Kłodnickiego z Solca Kujawskiego.

W części drugiej obrad zjazdu komendant pow. Z. S. st. komp. Sroźniński St. przeprowadził odprawę z instruktorami p. w. i Z. S.

Na program odprawy złożyły się sprawy wyszkoleniowe jak i sprawy aktualne. Obrady zjazdu zakończono odśpiewaniem Pierwszej Brygady.

Echa tygodnia

Z KRAJU

UCZCZENIE PAMIĘCI POLEGŁYCH W WALKACH O NIEPODLEGŁOŚĆ.

Premier i minister spraw wewnętrznych gen. Sławoj-Składkowski wystosował do wszystkich wojewodów okólnik w sprawie uczczenia pamięci obywateli poległych w walkach o niepodległość.

Okólnik stwierdza, że w walkach na ziemiach polskich, prowadzonych w latach 1918—1920 poległo wielu obywateli, w tym większość synów chłopskich. Poległym należy się cześć, której wyrazem są wznoszone pomniki, a które mają przypominać żyjącym pokoleniom o ofiarnej służbie dla ojczyzny. Ze względu na wybitne znaczenie wychowawcze tych pomników, min. spraw wewn. uważa za wysoce pożądane, aby ta forma uczczenia pamięci poległych znalazła

szerokie zastosowanie na terenie całego państwa, a szczególnie na terenach wiejskich. W tym celu okólnik zaleca, aby we wszystkich gminach powstały komitety obywatelskie, do których weszli by przedstawiciele władz gminnych, organizacji o charakterze wojskowym oraz instytucji i organizacji społecznych, które by zajęły się akcją wznoszenia pomników i opieką nad nimi oraz opieką nad grobami poległych w walkach o niepodległość. Pomniki powinny być wzniesione ofiarnością najszerzych warstw społecznych i przy pomocy instytucji samorządowych.

Minister spraw wewn. przywiązuje dużą wagę do tej akcji, jako do jednej z form wychowania obywatelskiego przyszłych pokoleń.

ODNALEZIONO SZCZĄTKI LESZKA CZARNEGO.

W czasie robót w kościele dominikańskim w Krakowie natrafiono pod posadzką na skrzynkę metalową, zawierającą szczątki księcia krakowskiego Leszka Czarnego, który panował w czasie od r. 1279 do 1288.

Komisja złożona z fachowców, dokonała otwarcia skrzynki i stwierdziła protokularnie, że wewnątrz znajduje się czaszka i kości oraz dokument stwierdzający, że w roku 1844 odnaleziono szczątki po raz pierwszy i przełożono je do skrzynki metalowej, ponieważ pierwotna skrzynka modrzewiowa była zupełnie zbutwiała.

Odnalezione szczątki zostaną przeniesione do nowej skrzynki i pochowane na dawnym miejscu. Dokumenty, po zbadaniu i zabezpieczeniu przed zniszczeniem zostaną umieszczone w skrzynce wraz z protokołem komisji.

OBCHÓD ŚWIĘTA NARODOWEGO FRANCJI

14 lipca Francja obchodziła swe święto narodowe, dzień, w którym lud francuski zburzył widomy znak ucisku — Bastylię i posadził na jej gruzach drzewo wolności.

W dniu tym przyjaciele Francji zorganizowali w sali Rady Miejskiej w Warszawie uroczystą akademię, na którą przybyli przedstawiciele Min. Spraw Zagranicznych, wojska, miasta, ambasada francuska z ambasadorem Noelem na czele, oraz liczne delegacje organizacji ze sztandarami i kolonia francuska.

Pan Prezydent Rzplitej przesłał prezydentowi Francji depeszę z życzeniami.

ZE ŚWIATA

NOWE SZYKANY CZESKIE PRZECIWKO POLAKOM.

Mimo zapowiedzianej zmiany polityki czeskiej względem mniejszości narodowych w Czechosłowacji, ostatnio Czesi znowu rozpoczęli złośliwe prześladowania Polaków. Na skutek doniesień policyjnych władze sądowe wytoczyły postępowanie karne przeciwko posłowi dr. Wolfowi, prezesowi Związku Polaków w Czechosłowacji oraz innemu czołowemu działaczom polskim za przemówienia na wiecach w okresie ostatnich wyborów i w czasie manifestacji młodzieży polskiej.

Ponadto w pow. jabłonkowskim żandarmeria dokonała licznych aresztowań wśród tamtejszych Polaków w związku z agitacją przedwyborczą. Nowe prześladowania uważane są za próby zastraszenia ludności polskiej i odwetu za klę-

kę poniesioną przy wyborach i zapisach dzieci do szkół. Mimo tych prób ludność polska masowo przepisuje swe dzieci ze szkół czeskich do polskich.

Posel Wolf zwrócił się telegraficznie do premiera Hodży z żądaniem zaprzestania prześladowań i ukrócenia samowoli miejscowej policji.

LOT NAOKOŁO ŚWIATA.

Lotnik amerykański Horward Hughes, miliarder i producent filmowy odbył lot naokoło świata na aparacie „Lockheed 14”. Zwycięskiemu lotnikowi towarzyszyła załoga złożona z 4 osób, a mianowicie: 2 pomocników-lotników, radiooperator i mechanik.

Hughes wystartował dnia 11 b. m. z lotniska w Floyd Bennett pod Nowym Jorkiem i po 16 godz. 35 min. przybył na lotnisko w Le Bourget pod Paryżem. Po kilkugodzinnym odpoczynku samolot wystartował do dalszego lotu, lądując po drodze w Moskwie, Omsku i Jakucku (na Syberii), a następnie w Fairbanks na Alasce i Minneapolis w stanie Minnesota. Dnia 13 lipca o godz. 20.36 samolot przybył na lotnisko Floyd Bennet pod Nowym Jorkiem.

Lot Hughesa dokoła świata trwał 3 doby, 19 godzin, 14 minut i 10 sekund z czego w powietrzu spędził 2 doby, 23 godz. i 11 min. zaś czas zużyty na lądowania wynosił 20 godz. i 5 min. Cała trasa wynosiła 22.944 km., a przeciętna szybkość lotu — 320 km. na godzinę. Koszt lotu wyniósł 300 tys. dolarów z czego 200 tys. przypada na kupno i wyposażenie samolotu.

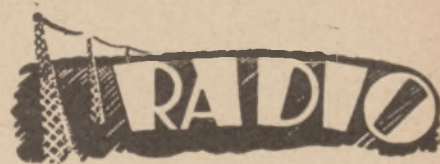
Hughes pobił wszystkie dotychczasowe rekordy szybkości. Ostatni lot dokoła świata lotnika Wileya Posta trwał 7 dni 19 godz., lot słynnego Lindberga z Nowego Jorku do Paryża — 33 godz. 29 min.

NOWE POMRUKI WOJNY NA DALEKIM WŚCHODZIE.

Rokowania między Sowietami a Mandżukuo prowadzone w Charbinie w związku z zajęciem przez oddział sowiecki punktu strategicznego w Mandżurii zostały zerwane.

Na całym wschodzie został ogłoszony stan wojenny. Mieszkańcom nie wolno ukazywać się na ulicach po godz. 22-ej. Marszałek sowiecki Blücher, dowódca wojsk na Dalekim Wschodzie, został mianowany dowódcą frontu dalekowschodniego. Przybywają co raz nowe jednostki wojskowe, przeważnie zmotoryzowane i pancerne, które są wyładowywane wyłącznie w nocy.

Wszystko to zdaje się zapowiadać, że wybuchnie nowa wojna na Dalekim Wschodzie.



DOROCZNA WYSTAWA RADIOWA ZOSTANIE OTWARTA W SIERPNIU W WARSZAWIE.

Radiofonia polska organizowała już wielokrotnie wystawy radiowe w różnych miastach Polski. Dwa lata temu ogólne zainteresowanie budził Pawilon Ministerstwa Poczty i Telegrafów na Wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie, gdzie największą atrakcją był dział radiowy. Szeroko zakreślona linia posiadały wystawy: ogólnopolska, zorganizowana w Bydgoszczy przez Zarząd Miasta, Polskie Radio i Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju, dalej w Krakowie i w Wilnie również przy poparciu S. K. R. K., oraz wystawa radiowa w Łodzi; poza tym organizowane były wystawy radiowe w ramach Dni Propagandy Radia w Sierpcu, Kaliszu, i t. d. Często również radiofonia polska reprezentowana była na wielkich imprezach wystawowych, jak Targi Wschodnie, Poznańskie, Wołyńskie, Wileńskie i t. p. w celu zorientowania publiczności w pracy Polskiego Radia i pokazania rezultatów tej pracy oraz propagandy hasel przyświecających akcji radiofonizacji kraju. Pawilony Polskiego Radia wznoszone były również na forum zagranicznym, jak to miało miejsce w roku 1935 na Światowej Wystawie w Stanach Zjednoczonych w Chicago oraz w r. 1937 na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu.

Imprezy te posiadały do tej pory charakter ogólnej propagandy radiofonii. — W roku bieżącym po raz pierwszy organizowana jest wystawa o charakterze dorocznego jesiennego salonu, która poza działem czysto przemysłowym produkcji radiowej, przyciągałaby publiczność atrakcyjnymi ekspozycjami z dziedziny pracy mikrofonowej i jej kulis, krótkofalarstwa, oraz najprzeróżniejszych wynalazków, które znalazły zastosowanie w radiofonii.

Termin otwarcia ogólnokrajowej Dorocznej Wystawy Radiowej wyznaczony został na dzień 25 sierpnia.

Udział w wystawie wezmą wszystkie najpoważniejsze firmy przemysłu radiotechnicznego dla wykazania, udostępnienia i spopularyzowania wśród zwiedzających pełnego dorobku przemysłu radiowego. Doroczna Wystawa Radiowa będzie niejako rewią najnowocześniejszych zdobyczy i osiągnięć w tej dziedzinie. Bardzo liczne zgłoszenia napływające z całego kraju pozwalają przypuszczać, że

Wystawa przekroczy zakres jej ramy.

Miarą jej powodzenia jest ponadto wielka liczba organizowanych pociągów popularnych z całego kraju, oraz zgłoszenie wycieczek szkolnych z wielu kulatoriów.

Atrakcyjność Wystawy zapewniona została przede wszystkim przez wybudowanie urządzeń technicznych oraz czynnego studia Polskiego Radia, o bogatym programie, co umożliwi gościom z odległych nieraz krańców Polski zapoznanie się z kulisami audycji radiowych.

Poza tym na terenie Wystawy odbędzie się wiele imprez o szerszym znaczeniu, jak np.: Pierwsze Ogólnopolskie Mistrzostwa w nadawaniu i odbiorze znaków Morse oraz Konkurs na wynalazczość z dziedziny radiotechniki.

Wystawa, która trwać będzie do dn. 11 września b. r., otrzyma odpowiednio bogate ramy w gmachu Polskiej YMCA przy ul. Konopnickiej 6 w Warszawie.

Doroczna Wystawa Radiowa musi się stać poważnym środkiem popularującym i propagującym radiofonie.

MŁODZIEŻ PIONIEREM RADIOFONIZACJI.

Dusza młodzieży kształtująca się w odrodzonej ojczyźnie, wolna od przedwojennych nawyków stara się realnie podchodzić do wszystkich zagadnień, wierząc, że lepsza przyszłość leży wyłącznie na drodze rzetelnego, codziennego wysiłku i postępu.

Dlatego wszystkie poczynania zmierzające do podniesienia kultury zarówno materialnej, jak i duchowej, znajdują w młodzieży gorliwego orędownika. Młodzież żywo interesuje się wszelkimi przejawami życia, zakłada organizacje społeczne, spółdzielnie, teatry amatorskie, kółka samokształceniowe, nie zrażając się całkowitą najczęściej obojętnością, z którą do tych wszystkich poczyniń odnoszą się starsi.

Jednym z najważniejszych czynników szerzących postęp i kulturę jest radio. W programie swoim uwzględnia ono w bardzo szerokim zakresie te zagadnienia, z którymi rolnik czy gospodyni wiejska styka się codziennie na każdym kroku. Dlatego rola radia w dziele podnoszenia wsi polskiej na wyższy poziom jest nieoceniona i z niczym porównać się nie da.

Młodzież wiejska zdaje sobie z tego doskonale sprawę. To też wszelkimi siłami popiera radiofonizację wsi, zaopatrując swoje świetlice organizacyjne przede wszystkim w odbiorniki radiowe i organizując zbiorowe słuchanie radia. Przykładem tego może być młodzież w Sielcu n/Jasiołdą na Polesiu, skupiona w szeregach miejscowego koła Centralnego Zw. Młodej Wsi. Sielec n/Jasiołdą, to liczące około 1700 mieszkańców miasteczko, a raczej wieś, ogromna bowiem większość jego mieszkańców zajmuje się rolnictwem. Miasteczko to ciche i spokojne, wegetowało dotychczas w głębi bagien poleskich. Do pracy wzięła się młodzież i w krótkim czasie Sielec nabrał rumieńców żywszego życia. Miejscowe Koło Młodej Wsi, zorganizowało spółdzielnię prosperującą bardzo dobrze, założyło wreszcie świetlicę, z której korzystają nie tylko członkowie.

Doceniając znaczenie radia Koło Młodzieży rozpoczęło propagandę w kierunku radiofonizacji Sielca. Propaganda ta w niedługim czasie została uwieńczona pomyślnymi skutkami. Wielu mieszkańców zaopatrzyło się w radiodbiorniki. Ale młodzieży jeszcze to nie wystarczało. Postanowiono zradiofonizować świetlicę; nie było to sprawą łatwą. Nie mniej wszakże zwalczono wszystkie trudności pieniężne i zebrano odpowiednią kwotę na kupno radioaparatu. Złożyły się na nią oszczędności i wpływy z imprez widowiskowych i rozrywkowych.

Przed paroma dniami w świetlicy zainstalowano piękny czterolampowy odbiornik z głośnikiem, zakupiony w całości z własnych funduszy Koła

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 24.VII do dn. 30.VII 1938)

Niedziela — dn. 24.VII. 9.15 Regionalna transmisja z Krzemieńca. 12.03 Poranek muzyczny z Wilna. 13.15 Pani przy kierownicy — pogadanka. 13.20 Muzyka obiadowa. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 „Węzeł” — słuchowisko. 17.40 Tygodnik dźwiękowy. 18.10 Podwieczorek przy mikrofonie. 21.00 „Melomani” — wesoła audycja z Katowic. 21.30 Transmisja fragm. I meczu pływackiego Polska - Finlandia. 22.10 „Dina” — wodewil na motywach kamedio - opery.

Poniedziałek — dn. 25.VII. 16.00 Kon-

cert solistów. 16.45 Prowancja — kraj śpiewającego świerszcza — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.30 Audycja Legii Akademickiej. 19.00 „Żołnierz w piosence” — piosenki. 19.30 „Uśmiech Albionu” — koncert rozrywk. z Łodzi. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert w wyk. zespołu jugosłowiańskiego instrumentów ludowych „Tamburina” 22.00 Transmisja koncertu z Kopenhagi.

Wtorek — dn. 26.VII. 16.00 Koncert rozrywkowy z Katowic. 16.45 Motocyklem po Polsce — opowiadanie. 17.00 Muzyka taneczna. 19.35 „Gulasz z papryką” — koncert. 21.00 Audycja dla wsi. 22.00 Muzyka operowa.

Środa — dn. 27.VII. 16.00 Koncert Orkiestry Rozgł. Wileńskiej. 16.45 Dłaczego i jak wojska studiują historię — odczyt. 17.00 Muzyka taneczna. 19.00 Recital wiolonczelowy Br. Nagujewskiego. 19.30 „Wesoły ogród zoologiczny” — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 „Chopin a Polska Ziemia” — V audycja.

Czwartek — dn. 28.VII. 15.30 Muzyka z płyt. 16.45 Spółdzielnie turystyczno-lotniskowe — felieton. 17.00 Muzyka taneczna. 18.10 Wiązanka śląskich pieśni ludowych. 18.30 „Trwoga w San Antonio” — słuchowisko. 19.10 Koncert Laureatów Konserwatorium Warszawskiego. 19.40 Letnie nastroje — koncert rozrywkowy. 21.00 Audycja dla wsi. 22.00 Koncert wieczorny.

Piątek — dn. 29.VII. 15.15 Pomorskim szlakiem wodnym — pogadanka. 17.00 Muzyka taneczna. 18.00 Wachlarz elektryczny — pogadanka. 18.45 „Powieść współczesna na rozstajnych drogach” — szkic literacki. 19.00 Polskie utwory fortepianowe. 19.30 „Podróż w nieznane” — koncert rozrywkowy. 20.55 Audycja dla wsi. 21.10 „Laura i Filon” — wieczór dawnych piosenek.

Sobota — dn. 30.VII. Koncert orkiestry Pułku Strzelców Podhalańskich. 16.45 Jak nie należy podróżować — felieton. 17.00 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego. 18.45 „Mazowsze w poezji” — kwadrans poetycki. 19.00 Recital skrzypcowy Wacława Kochańskiego. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Na polską nutę — audycja muzyczna 22.00 „Godzina niespodzianek”.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Roman Goldman.

Wydawca: Zarząd i Komenda Główna Z. S.

Druk „KADRA” Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.



ZADANIE NR. 25. REBUS.



Termin nadsyłania odpowiedzi upływa 5 sierpnia b. r. Jako nagrodę przewidziano przez redakcję piłkę do siatkówki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 17

Obaj bracia przybędą do miasta K. o godzinie 13-ej.

Redakcja otrzymała 102 odpowiedzi w tym 11 nieprawidłowych.

Żle obliczyli czas przybycia obu braci następujący obywatele:
 Sciewiarska — Radom; St. Bednarek — Piekary; O. Z. S. — Świątniki Górne; Zawisz Leon — Mysłowice; J. Borejówna — Święciany Wil.; T. Jankiewicz — Lubaczów; L. Kaniewska — Warszawa; W. Protasewicz — Połoczany; St. Kaniewska — Warszawa; Świetlica Z. S. Pododdz. „Bugaj” — Piotrków Tryb.; Subotkowski — Krynki.

Nagrodę, teczkę skórzaną wylosował ob. Bajer, Dłutów k/Pabia-nic.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 18

„Pracuj dla dobra Ojczyzny“.

Nadesłano 63 rozwiązania, wszystkie prawidłowe. Piłkę do siatkówki wylosował ob. Pielka, Poręba Dzierżna.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 19

„Nie święci garnki lepią“.

Odpowiedzi otrzymała redakcja 78. Wszystkie prawidłowe. Grę świetlicową wylosował ob. Redliński — Jarocin.

Przypominamy, że rozwiązania zadań należy przysyłać do Redakcji „Strzelca”, Myśliwiecka 3, Warszawa I. Odpowiedzi powinny być zaopatrzone nazwiskiem i dokładnym adresem wysyłającego.



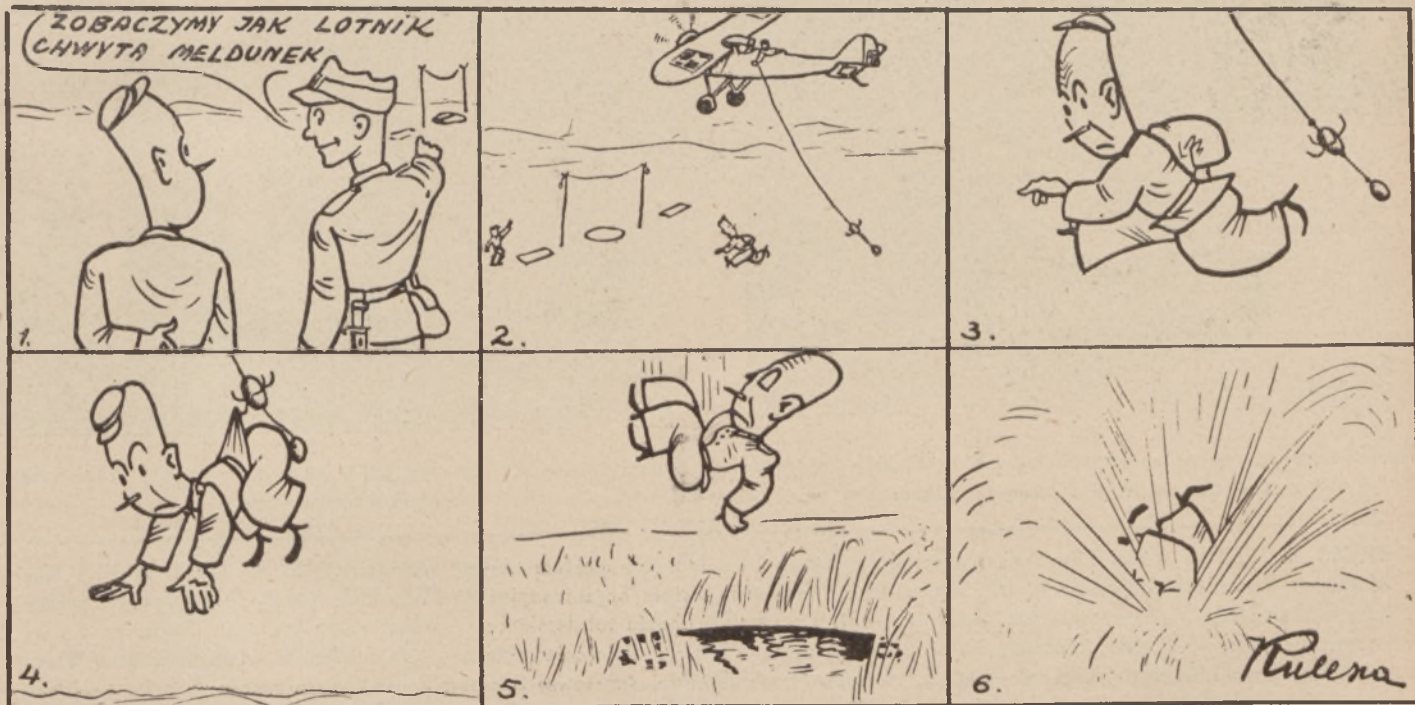
Ob. M. Koncur z Bernadówki pisze:

W poprzednich numerach „Strzelca” czytałem — o sprawie Polskich kolonij i o emigracji do Afryki, lub na Madagaskar. Sprawą tą zająłem się żywo, i obecnie zgłaszam się jako chętny na wyjazd do wyżej wymienionych miejsc. Należę do Z. S. w miejscowym pododdz. Liczę lat 19. (Ur. 21.VIII 1919). Ukończyłem 7-mio kl. szk. powsz. w Strusowie, a zajmuję się po dzień dzisiejszy rolnictwem. W końcu proszę o skierowanie mego pisma do właściwego urzędu, skąd otrzymać mogę informacje i dokumenty potrzebne na wyjazd. Cześć!

Obywatelu! Jeżeli czytaliście uważnie artykuły zamieszczone w Strzelcu na temat kolonij zamorskich, to przypominacie sobie zapewne, że mówiliśmy tylko o naszych prawach do posiadania kolonij i upominaliśmy się o nie. Dotychczas jednak kolonij nie posiadamy i sporo jeszcze czasu upłynie, zanim je otrzymamy. W tej chwili więc nie ma możliwości wyjazdu do Afryki czy na Madagaskar, a zwłaszcza dla Was, bo najpierw trzeba odbyć służbę wojskową.

Są wprawdzie koloniści polscy w Afryce, ale gospodarstwa swoje nabyli na terenie kolonij należących do innych państw. Starajcie się Obywatelu spożytkować swój zapał do pracy pionierskiej tymczasem na ziemi ojczystej. I w kraju jest jeszcze wiele do zrobienia.

FRANEK RZEPKA NA CWICZENIACH U „DRUCIKÓW”.



Z e ś w i a t a



Z manewrów armii angielskiej. Otrona wybrzeży.



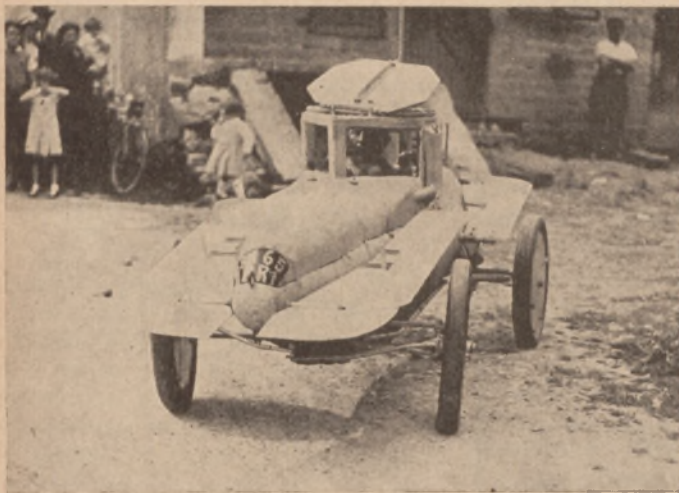
Cmentarz Japończyków poległych na froncie Lunghajskim.



Pokazy publiczne skoków ze spadochronem w Anglii.



Nowoczesny francuski samolot sanitarny.



Nowoskonstruowany przez Francuzów motor mogący się poruszać na wodzie, pod wodą i na lądzie.



Zawody „żaglowców pustyni” popularne wśród angielskich wojsk kolonialnych.

TREŚĆ NUMERU: Józef Piłsudski o dyscyplinie ognia; Strzelectwo—sportem obrony narodowej—S. A.; Otwarcie XIII Narodowych Zawodów Strzeleckich; O tegorocznym obchodzie święta organizacyjnego; Marszałek Śmigły-Rydz wręczył sztandary w Zamościu; Świt wyzwolenia (nowela) — M. Zydler; W obozie żołnierskim w Leśnej — W. Junosza - Bieliński; Zmarwienie Janowej — Stefan Adamski; Nowe książki; Marsz szlakiem Mierostawskiego — dr. Wacław Kwiatkowski; Marsz szlakiem Mierostawskiego (wiersz) — J. E. Ratajczak; Wiadomości sportowe; Sport w Z. S.; Do drużynowego orląt — Wasz Przyjaciel; Orląta z Rymaliszek na obozie; O czym warto pamiętać chowając drób — K. Doering; Giełda zbożowa; Życie strzeleckie; Echa tygodnia; Radio; Rozrywki; Odpowiedzi Redakcji.